Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA

REPUBLIKA

Dzisiejszy numer zawiera 10 stron

Rok I | ŁÓDŹ, CZWARTEK 19 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY | № 112

REDAKCJA i ADMINISTRACJA PIOTRKOWSKA 49. GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI 6—7 POPOŁUDNIU

WYDANIE PORANNE.

TELEFONY REDAKCJI 27-24, 36-43, 36-44. TELEFON ADMINISTRACJI 22-14.

Po Skrzyńskim—Rataj.

Marszałek sejmu, wobec ostatecznej rezygnacji min. Skrzyńskiego, usiłuje stworzyć wielką koalicję.

Konfredans przesileniowy rozpoczął się od początku.

Losy nowej próby zależą od stanowiska P. P. S. i „Wyzwolenia".

Sprawozdawca parlamentarny „Il. Republiki" telefonuje:

Godziny popołudniowe w sejmie przeszły **w niezwykłym naprężeniu i zdenerwowaniu.** Przez kuluary trudno się było przecisnąć, były bowiem zapchane ciżbą poselską. Z gabinetu, gdzie urzędował p. Skrzyński co chwila wychodzili posłowie lub sekretarze, którzy zawiadamiali **polityków o przebiegu konferencji lub zapraszali ich na dalsze debaty z p. Skrzyńskim.**

Wymowny gest.

W pewnym momencie do bufetu wpadł pos. Rozmaryn. Wymowny gest ręką wskazał, że wszystko skończone, że NIEMA JUŻ NADZIEI, ABY PANU SKRZYŃSKIEMU UDAŁO SIĘ WYPEŁNIĆ POWIERZONĄ MISJĘ.

Chwytam posła i pytam skąd ta wiadomość.

— Głąbiński mówił to Gruszce!

W kuluarach istotnie zastaję posła Gruszkę, który na zapytanie nasze, co mu mówił p. Głąbiński, odpowiada:

— Prezes związku Lud.-Nar. przedewszystkiem stawia kwestję 5 tek fachowców, co odbiera charakter parlamentarny rządowi. Następnie ostro stawia on kwestję p. Sikorskiego.

Resztę łatwo sobie dośpiewać. Już zrozumiałe jest, że p. Skrzyński „leży". Spełniły się też przestrogi marszałka Piłsudskiego, który przewidział, że wojsko wciąga się do polityki. Warcholstwo endeckie, jak zwykle, tak i tym razem, wzięło górę.

Prawica, czy Witos?

Zerwanie pertraktacji, bo tak to należy nazwać, przez prawicę, można sobie wytłumaczyć w dwojaki sposób: albo osobistość Sikorskiego odgrywa tu główną rolę i prawdopodobnie chce prawica z niego dziś zrobić swego męża sztandarowego (zdaje się, że już to nastąpiło), albo też jest to misterna robota p. Witosa, który w ten sposób podjudza, by rozbić pertraktacje i inne kombinacje powołać do życia.

Jesteśmy bardzo ciekawi, jak ta sprawa w rzeczywistości się przedstawia, zwracamy się przeto jeszcze raz do pos. Gruszki, aby wysondować opinję jego klubu.

Pos. Gruszka, jak zwykle, uprzejmie udzielający interwjewu, mówi:

— „Piast" powinien teraz wziąć **inicjatywę w swe ręce.** Chodzi tu o podtrzymanie idei wielkiej koalicji przez uprzednie uzgodnienie programu gospodarczego naprawy państwa z zupełnym wyeliminowaniem innych spraw, które mogły doprowadzić do rozbicia i stać się zarzewiem walk politycznych. W tej kombinacji na czele gabinetu powinien stanąć wybitny parlamentarzysta, który by potrafił sprawą pokierować w ten sposób, aby sporne kwestje personalne, w tym wypadku osoby p. Sikorskiego, nie były przeszkodą nie do pokonania. Mam wrażenie, że sprawa ta mogłaby być ubita w ciągu dwu godzin — kończy pos. Gruszka.

Fotografowie przy pracy

Tymczasem ruch w kuluarach nie słabnie ani na chwilę. Wszyscy podzielają przekonanie, że misja p. Skrzyńskiego jest skończona. Zdenerwowanie chwilami ustępuje miejsca dobremu humorowi, co staje się dzięki fotografom, operującym w kuluarach. Co chwila

oślepiający błysk magnezji

mówi, że uwieczniono któregoś z polityków. Fotografowie z anielską cierpliwością oczekują chwili, gdy będą mogli sfotografować p. premjera, gdy z pełną listą gabinetu będzie wyjażdżał do Belwederu.

W drzwiach gabinetu marszałka ukazuje się pos. Barlicki. Jeden z fotografów zapytuje, czy może go zdjąć wraz z p. Skrzyńskim, na co pos. Barlicki smętnie odpowiedział:

— Z p. Skrzyńskim jeszcze się za wcześnie fotografować!...

Tłok w kuluarach staje się tak wielki, że politycy, którzy mają ze sobą, jak zwykle, coś do poszeptania muszą

szukać zacisznego kąta

na piętrze i w korytarzach, aby móc w ten sposób konferować.

* * *

Godz. 5 min. 30. Posłowie Barlicki, Witos, Głąbiński, Chaciński i Moraczewski konferują z p. Skrzyńskim. Narada ta trwa bardzo długo, co wywołuje silne zdenerwowanie.

O godz. 6 min. 45 posłowie opuszczają gabinet.

Otaczają wszyscy posła Witosa, który oświadczył, co następuje:

Chytry obserwator.

— Pomiędzy P.P.S. i zw. ludowo-narodowym zarysowały się zasadnicze różnice zdań co do obsadzenia teki ministra spraw wojskowych. MIN. SKRZYŃSKI OŚWIADCZYŁ, ŻE UWAŻA SWĄ MISJĘ ZA SKOŃCZONĄ. Ja byłem tam tylko w roli obserwatora i nie mam nic do dodania ani do ujęcia z moich dotychczasowych enuncjacji.

Po tej naradzie min. Skrzyński o godzinie 6 min. 50 opuścił sejm, udając się do Belwederu dla zdania sprawy prezydentowi Rzplitej, a zarządu klubów zw. ludowo-narodowego, Ch.-D., Piasta, Ch. N. i P.P.S. zebrały się na narady.

Min. Skrzyński pojechał do domu.

O godz. 7 min. 30 klub sprawozdawców parlamentarnych otrzymał z kancelarji cywilnej wiadomość, że **minister Skrzyński wyjechał z Belwederu do domu,** gdzie oczekiwać będzie na rozmowę prezydenta z posłami Głąbińskim, Barlickim, Witosem i Chacińskim, którzy istotnie zostali zaproszeni do Belwederu i o godz. 7 min. 40 wyjechali z sejmu.

Dopiero po tej rozmowie p. Skrzyński da wyjaśnienia prasie.

W nocy niema widoków.

Nastąpiło denerwujące oczekiwanie.

Korespondent „Republiki" łączy się telefonicznie z mieszkaniem p. Skrzyńskiego.

Minister jest przy aparacie.

— Panie ministrze, co słychać? Jakie są widoki powodzenia pańskiej misji? — pytamy.

— Teraz mamy już noc i widoków już niema — odpowiada p. Skrzyński.

Chwile oczekiwania przerywa relacja z posiedzenia klubu P.P.S., gdzie poseł Barlicki zreferował przebieg konferencji wspólnych przedstawicieli stronnictw z p. Skrzyńskim oraz powody, które skłoniły tego ostatniego do zrzeczenia się swej misji, mianowicie **sprawę obsadzenia teki min. spraw wojskowych**

Sikorski na endeckim koniu.

W toku obrad pos. Głąbiński oświadczył się za pozostaniem p. Sikorskiego na stanowisku ministra. Jako ustępstwo wszakże, **zgodził się na cywilnego ministra w osobie posła Plucińskiego lub Czetwertyńskiego** (obaj endecy). Warunkiem wszakże przy tem jest, że generał **SIKORSKI OBEJMIE SZOFOSTWO SZTABU GENERALNEGO.**

Pos. Moraczewski oświadczył, że dla utrzymania koncepcji rządu koalicyjnego, **za jedyne wyjście uważa zamianowania ministrem generała, nie zaangażowanego politycznie, lecz odpowiednio uzdolnionego.**

Na zapytanie pos. Głąbińskiego p. Witos odpowiedział, że w tej sprawie niema nic do powiedzenia.

Min. Skrzyński przychylił się do koncepcji posła Moraczewskiego.

Gdy jednak oświadczenie ministra nie odniosło skutku i **pos. Głąbiński obstawał nadal przy swojem,** min. Skrzyński stwierdził, że uważa misję swą za skończoną.

Prezydent zbiera informacje.

Wreszcie przy niesłychanym zainteresowaniu kuluarów o godz. 9 min. 15 **posłowie powracają od prezydenta Rzeczypospolitej.**

Pos. Witos i pos. Głąbiński nie chcą nic mówić.

Lepszym informatorem okazał się poseł Chaciński (Ch. D.), który na pytanie nasze odpowiada:

— **Pan prezydent informował się o przebiegu przesilenia i o trudnościach, które wywołały niedojście do skutku tego, co p. Skrzyński miał stworzyć.** Pan prezydent będzie jeszcze prowadził rozmowy i informował się w dalszym ciągu. Pan prezydent traktuje rozmowy z nami, jako czysto informacyjne.

Myśmy stwierdzili **chęć doprowadzenia koalicji wogóle do skutku.** Nie mówiliśmy o jej warunkach i podstawach, ale wyraziliśmy opinję, że zdaniem naszym powinna dojść do skutku.

— Czy były wysuwane jakieś nazwiska?

— Nie.

— Czy misja p. Skrzyńskiego jest skończona?

— No... Mówił nam p. prezydent, że **jeszcze będzie z p. Skrzyńskim rozmawiał.**

— A zatem misja trwa w dalszym ciągu?

— O tem jeszcze powiedzieć nie mogę, bo nie wiem.

W pogoni za dalszemi **informacjami** dowiaduję się, jak w istocie sprawa się przedstawia.

Pan Skrzyński, natychmiast po wyjściu z sejmu, **przedstawił prezydentowi rezygnację, której prezydent przed konferencją z posłami nie chciał przyjąć do wiadomości**

Dopiero po naradach z przedstawicielami stronnictw wezwany został do Belwederu ponownie pan Skrzyński i **prezydent zaakceptował jego stanowisko.**

Jak się dowiadujemy, prezydent po dłuższej konferencji z posłami, stwierdził że **KOALICJA ISTNIEJE, JEDNAK ŻE P. SKRZYŃSKI NIE MOŻE NA JEJ PODSTAWIE STWORZYĆ RZĄDU.**

Kandydatura marsz. Rataja.

Wobec tego prezydent zapytał zebranych, kogo uważają za odpowiedniego do desygnowania na premjera.

Na to ze strony pos. Głąbińskiego padło:

— MARSZAŁKA RATAJA!..

Na to pos. Witos:

— Mnie chodzi o rzecz, a nie o osobę. Niech będzie Ratajl

Socjaliści dali odpowiedź wymijającą.

Około godziny 9 min. 30 z klubu swego wychodzi p. Witos, aby wogóle opuścić sejm. Atakuję tę twierdzę, która tym razem jest nieco ustępliwsza. Rzecz prosta, że pytam go o koalicję.

Dyplomacja p. wójta.

— Sądzę, że koalicja nie jest rozbita mówi przywódca „Piasta" — Reszty dowiecie się panowie z komunikatu, który przygotuje pos. Chaciński.

Korespondent nasz zapytuje, czy w Belwederze wymieniano nazwisko p. Sikorskiego.

Pos. Witos: tego w komunikacie niema.

— Czy należy uważać dzień polityczny za skończony? **Pos. Witos** (wyjął zegarek): kiedy się u pana dzień wogóle kończy? zresztą radzę panu zostać w sejmie. **Może się pan jeszcze dzisiaj dowiedzieć ciekawych rzeczy?**

— Jeszcze jedno pytanie: czy prawdą jest, że do Belwederu zaproszono marszałka Rataja?

Pos. Witos (wymijająco): Właśnie dowiedziałem się o tem w kuluarach.

Po chwili dowiadujemy się, że szofor marszałka Rataja otrzymał polecenie wytoczenia przed sejm auta.

Marsz. Rataj w Belwederze.

O godz. 9 min. 45 p. Skrzyński po krótkiem pobycie w Belwederze powrócił do sejmu i odbył krótką konferencję z marsz. Ratajem, poczem **O GODZ. 9 MIN 55 MARSZAŁEK RATAJ UDAŁ**

Po Skrzyńskim—Rataj.

(Dokończenie).

SIĘ DO BELWEDERU, a p. Skrzyński do klubu sprawozdawców parlamentarnych gdzie zgromadzonym dziennikarzom złożył następujące oświadczenie:

Dzieje 45 godzin.

— Czterdzieści pięć godzin temu miałem przyjemność panów widzieć i zawiadomić o zaszczyceniu mnie misją, którą otrzymałem od prezydenta, oraz zaznaczyć, że będę rozwijał mój skromny talent dyplomatyczny nawewnątrz, **by spowodować zbliżenie stronnictw i powołać do życia rząd parlamentarno-koalicyjny.** Wyraziłem nadzieję, że ten rząd koalicyjny ukoronuje się zupełnym sukcesem, t.j. premjerem parlamentarnym.

Otóż dzisiaj złożyłem tę misję w ręce prezydenta i **jestem bardzo dobrej myśli.** Mam nadzieję, że robota dwuch dni nie pójdzie na marne.

Mam nadzieję, że pewne uzgodnienia, które dało się uzyskać w ciągu tych dwuch dni, **mogą być ukoronowane jeszcze tej nocy zakończeniem TWORZENIA RZĄDU PARLAMENTARNEGO Z PREMJEREM PARLAMENTARNYM NA CZELE.**

Jak panom wiadomo, w pierwszym dniu w kilkunatsu rozmowach wszystkie stronnictwa zgodziły się na zasadę rządu parlamentarnego na zasadę koalicji, a nawet na myśl premjera pozaparlamentarnego, którym byłem ja.

Drugiego dnia uzgodnienie nastąpiło co do tek i co do głównych zasad, z wyjątkiem jednego stronnictwa, z którem toczą się pertraktacje, tak że **rząd zaczął już dojrzewać.**

Niech żywi nie tracą nadziei.

Wyłoniły się trudności w postaci rozbieżności zdań, **uniemożliwiające koalicje dwuch skrajnych stronnictw a ponieważ byłem bezsilny w przełamaniu tego oporu, złożyłem misję.**

Nie mniej, ponieważ trudności nie wiążą się wcale z temi wielkiemi, grożącemi, bezpośredniemi niebezpieczeństwami, które wynikają z sytuacji gospodarczej, z koniecznością stworzenia rządu o szerokiej podstawie parlamentarnej dla rozwiązania różnych problemów finansowych i gospodarczych, ponieważ na tym punkcie jest uzgodnienie a trudność jest innego gatunku, — zatem **śmiem wierzyć, że to, co się stało w kierunku zblokowania stronnictw dla tej pracy odpowiedzialnej na ławach ministerjalnych, że ta praca się nie rozejdzie i wejdzie w drugą fazę, która mam powody wierzyć, zakończy się koalicją i, mam nadzieję, premjerem parlamentarnym.**

Jeżeli uda się w najbliższych godzinach zrobić rząd koalicyjno-parlamentarny z szefem parlamentarnym na czele, to w każdym razie ja **nie zaszkodziłem.**

W ten sposób min. Skrzynski zakończył swą wielką misję, której ukryte chwilowo owoce niebawem się mogą uzewnętrznić.

Po wyjściu z sejmu p. Skrzyńskiego zabawa przesileniowa rozpoczęła się da capo.

Było już wiadomem powszechnie, że **RZAD TWORZYĆ MA MARSZAŁEK RATAJ.**

Późna godzina wypłoszyła mniej cierpliwych posłów, kuluary opustoszały a tylko najzagorzalsi politycy oraz przywódcy klubów i klub sprawozdawców parlamentarnych w komplecie **oczekiwali wyniku narady, jaka prowadził prezydent Rzplitej z marsz. Ratajem.**

W prywatnem mieszkaniu

O godz. 10 min. 30 marsz. Rataj powrócił do gmachu sejmowego i **udał się do swego mieszkania sejmowego, w którem kolejno zaczeli się zjawiać zaproszeni przezeń przedstawiciele stronnictw:** Głąbiński i Kozicki (zw. ludowo - narodowy), Barlicki (PPS), Dubanowicz (Ch. N.), Popiel (NPR.), Chaciński (Ch. D.). Natomiast przedstawiciela „Wyzwolenia nie było, gdyż prowadzący dotychczasowe pertraktacje przesileniowe pos. Poniatowski musiał opuścić na kilkanaście godzin Warszawę.

Jak się dowiaduje, marszałek zastrzegł sobie u prezydenta 2 godziny czasu na wysondowanie opinji.

Mieliśmy **przedsmak początku pertraktacji p. Skrzyńskiego.**

Plan wielkiej koalicji.

O godz. 11 min. 45 opuścił mieszkanie marszałka pos. Barlicki i oświadczył nam, co następuje:

— Wytworzyła się nowa sytuacja. Chodziłoby o **STWORZENIE WIELKIEJ KOALICJI PARLAMENTARNEJ.** Nie daliśmy na to odpowiedzi odmownej. **Uzależniliśmy nasz stosunek od szeregu postulatów i od składu osobowego przyszłego rządu.** Pozatem to wszystko musi być jutro w klubie rozważane. Co po moim referacie klub postanowi, jeszcze nie wiem.

— **Czy mówiono o tece spraw wojskowych?**

— Nie było mowy bliższej, ale rozumie się, że **może być mowa tylko o ministrze wojskowym, przyczem NIE MOŻE NIM BYć GEN. SIKORSKI.**

Kolejno pytamy posła Popiela (N.P.R.) o zdanie.

Niewiara osłabia czyn.

— Pan marszałek — odpowiada — **zebrał nas wszystkich od związku ludowo-narodowego do NPR.,** aby oświadczyć, że **NIE WIERZY W SWOJĄ MISJĘ I ŻE CHCE SIĘ JEJ ZRZEC,** gdyż poseł Barlicki nie ma pełnomocnictw, a „Wyzwolenie" jest nieobecne.

Stanęliśmy jednak wszyscy zgodnie na tem stanowisku, że niema podstawy do tego i skłanialiśmy marszałka, by nie odmawiał i mimo wątpliwości, jakie ma, udał się do Belwederu z wyrażeniem naszych wspólnych poglądów i swoich zastrzeżeń.

O godz. 12 m. 45 marszałek udał się do Belwederu. **Narada tam trwała krótko.** O godz. 1 min. 15 marszałek powrócił już do sejmu i przybył do klubu sprawozdawców parlamentarnych gdzie złożył następujące oświadczenie:

O godz. 10-ej prezydent Rzplitej wezwał mnie i zakomunikował, że na podstawie konferencji, odbytej w Belwederze, doszedł do przekonania, iż **MÓGŁBYM UTWORZYĆ GABINET KOALICYJNY.**

Wobec tego zaproponował mi przyjęcie misji tworzenia rządu. Odpowiedziałem p. prezydentowi, iż **warunki, które mnie skłoniły do dwukrotnej odmownej odpowiedzi, nie zmieniły się.**

Nie mogę odmówić!

Wobec tego jednak że nie chcę niczego zaniedbać ze swej strony, co mogłoby doprowadzić do zrealizowania koncepcji gabinetu koalicyjnego, opartego na szerokiej podstawie, **NIE MOGĘ PONOWNIE ODMÓWIĆ.** W tej chwili jednak mogę conajmniej **prosić o kilkugodzinny czas do namysłu.**

Po powrocie do sejmu odbyłem narady z przywódcami kilku stronnictw. Z rozmów z nimi odniosłem wrażenie, że **GŁÓWNA BODAJ ŻE TRUDNOŚĆ, NA KTÓRĄ NATRAFIŁY USIŁOWANIA MIN. SKRZYŃSKIEGO, DAŁABY SIĘ USUNĄĆ.** Jedno ze stronnictw, zaproszone na konferencję przezemnie, oświadczyło przez usta swego prezesa, że **wobec zmiany sytuacji musiałoby odbyć narady klubowe** i zająć stanowisko wobec nowej sytuacji w ciągu dnia jutrzejszego.

Trzeba się dobrze namyyśleć.

Zakomunikowałem to przed chwilą p. prezydentowi Rzplitej, który uznał za stosowne **PRZEDŁUŻYĆ UDZIELONY MI CZAS DO DNIA JUTRZEJSZEGO.**

Będę się starał, aby sprawa zadecydowała się jaknajprędzej, uważam **bowiem każdą godzinę przedłużającego się przesilenia za szkodliwą** i nie chciałbym, by te stracone godziny poszły m. in. na mój rachunek.

Po tych słowach marsz. Rataj o godzinie 1 min. 50 opuścił lokal klubu sprawozdawców parlamentarnych, żegnany przez dziennikarzy życzeniem powodzenia.

Dzisiaj rano marsz. Rataj rozpocznie syzyfową pracę tchnięcia wspólnego ducha w „dwa na słońcach swych przeciwne bogi".

Polska, to nie Meksyk, p. Sikorski!

Pełniący chwilowo obowiązki ministra wojny dosiadł endeckiego konika, sieje niepokój i wciąga armję w wir walk politycznych.

Spr. parl. „Il. Republiki (L.) telefonuje:

Wręcz przeciwne do obywatelskiego stanowiska p. Skrzyńskiego zajął jego ex-kolega ministerjalny, dziś powszechnie wyszydzany sztandarowy endek p. Sikorski.

Jego polityka w dniu wczorajszym była zupełnie wyraźna.

Z jednej strony zapomocą wpływów skrzyżował plany p. Skrzyńskiego i przedłużył przesilenie, z drugiej zaś strony, chcąc tę próżnię wykorzystać, sprowadził czemprędzej do stolicy swych zaufańców kolegów ze smutnej pamięci departamentu wojskowego N. K. N., których widziano już w Warszawie.

Pozatem p. Sikorski **postanowił sprowadzić zaufany pułk do Warszawy i wydał polecenie 71 p. p. przybycia do** stolicy.

Ta niepoczytalna polityka daje dużo do myślenia. Najwyższy też czas, aby **p. Sikorskiego usunąć od władzy i wytrącić szaleńcowi miecz z ręki.**

Pan Sikorski w dalszym ciągu popełnia i inne nietakty. Na rano np. wzywa do raportu wyższych oficerów i w ostatniej chwili, gdy oficerowie ci przybywają już do min. spr. wojsk., raporty te odwołuje.

Sieje się zamęt i panikę w mieście przez rozbrajanie stowarzyszeń wojskowych i drogą pogłosek, **lansowanych przez zaufanych przyjaciół.**

Ustępujący rząd w ten sposób mąci atmosferę tworzenia nowego gabinetu, a p. Sikorski widocznie ma nadzieję, na złowienie rybek w zamąconej przez siebie wodzie.

Chwilowy kierownik rządu, p. Raczkiewicz, widocznie nie zdaje sobie sprawy z odpowiedzialności, jaka na niego spada za tolerowanie nieprzytomnych wprost zarządzeń p. Sikorskiego.

Polska, to nie Meksyk, aby pan generał, chcąc się za wszelką cenę utrzymać przy władzy, mógł siać zamieszanie.

Ostatnio mianowicie zarządził p. Sikorski tranzlokacje wojsk i **sprofanował zaufanie, robiąc rzeczy, które pachną chęcią urządzenia jakiegoś zamachu lub rokoszu.**

Zrozumieli to wreszcie posłowie z P. P. S. i **pp. Moraczewski i Barlicki około godz. 5-ej popołudniu udali się do Belwederu, aby zapoznać prezydenta z niepoczytalnymi krokami p. Sikorskiego i żądać natychmiastowego usunięcia go ze stanowiska p. o. ministra spraw wojskowych.**

Mał to być warunek sine qua non pozostania P. P. S. w koalicji.

Niestety, jednak prezydent Rzeczypospolitej **zobowiązał się w stosunku do ministra Skrzyńskiego, że w czasie jego pertraktacji ze stronnictwami nie będzie rozmawiał z żadnym z przedstawicieli sejmu. Dlatego też** obu **posłów prezydent nie przyjął.**

Jak się dowiadujemy, jutro rano staje do p. Sikorskiego do raportu gen. **Orlicz - Dreszer** w dwuch zasadniczych sprawach.

Pierwsza sprawa dotyczy składania hołdu marszałkowi Piłsudskiemu, **zakaz bowiem,** wydany przez p. Sikorskiego **godzi w honor** oficerski gen. **Dreszera.**

Druga sprawa dotyczy „przeniesienia" gen. Dreszera z Warszawy do Poznania. Mianowicie **gen.** Sikorski **minął się tutaj z pragmatyka** oficerską, według której nie wolno mu przenosić 24 godzin wyższych oficerów w przeciągu 24 godzin, gdyż **przenoszonym** oficerom **przysługuje uprzednio** dwutygodniowy **urlop.**

Miejmy nadzieję, że dzisiejsza noc da nam nowy rząd i zwolni kraj od meksykańskich i prowokujących armję czynów p. Sikorskiego.

Otwarcie parlamentu włoskiego.

Faszyści witają manifestacyjnie Mussoliniego.

Rzym, 18 listopada.

Polska Agencja Telegraficzna.

Dziś zebrał się parlament poraz pierwszy po dłuższej nieobecności. Przy wejściu na salę izba powitała Mussoliniego entuzjastycznemi oklaskami i okrzykami. Manifestacje były ponawiane podczas mowy przewodniczącego izby, jak również mowy samego premjera. W posiedzeniu wzięli udział wszyscy deputowani faszyści, niewielka grupa giolittystów z Giolittim na czele i kilku komunistów. Opozycja awentyńska była nieobecną. W dniu jutrzejszym powrócą do parlamentu ludowcy katoliccy i demokraci socjalni pod przewodnictwem di Cesaro.

Mowa premjera, wypowiedziana ze spokojem i szczególną siłą, sprawiła na słuchaczach głębokie wrażenie. Publiczność na galerji przyłączyła się do manifestacji. W loży dyplomatycznej zjawiło się wielu przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, wśród których obecny był również poseł Rzplitej, Zaleski. Po mowie Mussoliniego izba przystąpiła do porządku dziennego obrad. Dymisję Orlanda, rezygnującego z mandatu poselskiego, oraz dymisję Rodini'ego ze stanowiska wiceprzewodniczącego izby przyjęto bez incydentu.

ILUSTROWANA REPUBLIKA 19 listop. 1925

QUO VADIS, POLONIA?

Trudno jest w tej chwili w ramach artykułu powiedzieć coś konkretnego, skoro każda chwila z gruntu zmienia sytuację. Wczoraj jedno z pism łódzkich pośpieszyło się z wiadomością, iż gabinet jest już gotów, wymieniło listę nazwisk i zapowiedziało co do godziny, kiedy podpisany będzie akt nominacji rządu przez p. prezydenta. Wiadomość była nawskroś fałszywa.

W ciągu dnia wczorajszego do wieczora prócz plotek i nieobowiązujących rozmów telefon nasz nie przynosił z Warszawy żadnych informacji, z wyjątkiem może tego, że misja p. Skrzyńskiego jest poważnie zachwiana. Niemal wisi na włosku!...

I co z tego będzie? P. Skrzyński był ostatnią deską ratunku, przy pomocy której można było uratować honor naszego sejmu, jego poczucie odpowiedzialności. Robione były nadludzkie wprost trudy wyzwolenia się z pęt partyjnictwa, niestety, bez żadnego skutku. Jad wżarł się zbyt głęboko.

Nie byliśmy wcale zachwyceni projektem listy gabinetu, ale bądź co bądź nawet ta zbieranina nazwisk byłaby się na coś przydała. Nie reprezentowała ona żadnego programu, ale z zetknięcia się tak różnorodnego elementu z życiem można się było spodziewać przynajmniej zrozumienia tego życia, odczucia jego potrzeb. Inna rzecz, iż większość ludzi, których nazwiska były lansowane była już na ministerjalnych stanowiskach i nie można powiedzieć, by odeszli z „obowiązku" z publiczną pochwałą...

Exempla: Moraczewski w jednym gabinecie z Głąbińskim. Obóz Głąbińskiego przez 7 lat żył napaściami na Moraczewskiego, przypisywał mu wszelkie przeszłe, obecne i przyszłe nieszczęścia Polski, mianował go bolszewikiem, zdrajcą, sprzedawczykiem, germanofilem — wszystkim tym, czym można obrazić człowieka. Dziś nagle schorowany, zgorzkniały Moraczewski, człowiek wielkiej idei, ale słabych sił staje do szeregu rządowego z przedstawicielem endecji, najbardziej kalumniatorskiego stronnictwa.

Jeśli już koalicja — to obie strony musiałyby poszukać innych ludzi...

Tekę skarbu w kulurach oddawano tu pos. Zdziechowskiemu, to pos. Byrce, to znów prof. dr. Krzyżanowskiemu z Krakowa.

Jakgdyby można było trzech tych ludzi spętać w jedną wiązkę.

Pos. Zdziechowski, prezes komisji budżetowej sejmu występował na plenum sejmowym, jako generalny referent rządowy budżetu. Był zawsze przekonanym i zachwyconym zwolennikiem metod p. Władysława Grabskiego. Z takim trzaskiem, z takim wrzaskiem upadł p. Grabski i nikł nawet cień jego, p. Kauzik, aż tu naraz wyłania się największy przyjaciel polityczny upadłego anioła, p. Zdziechowski, i zupełnie poważnie mówią o tym, że obejmie tekę skarbu!

Paradoksy są upiększeniem rzeczywistości, ale — na litość Boską — nie można żyć w Polsce samemi paradoksami!

A jeżeli nie Zdziechowski, to — Byrka, najbardziej soczysty, zawzięty, bezlitosny wróg p. Grabskiego, albo prof. Krzyżanowski, wytrawny, zimny, rzeczowy ekonomista, który ośmieszał i gnębił każdy niewczesny, dziecinny, naiwny, doktrynerski krok byłego premjera...

*

Nie chodzi przecie oto, aby tylko uformować rząd.

Rząd, jako taki jest pożyteczny i konieczny. Musi być. Ale musi być rząd, któryby miał coś do powiedzenia i umiałby coś zdziałać.

Nie można tworzyć jakiegoś tymczasowego tylko zespołu, który nosi nazwę gabinetu, a nie posiada żadnego znaczenia, żadnej siły, żadnej jednolitej woli.

Czy w tym jedynie celu, aby nazywało się to per forma „koalicja", aby zaspokoić na bardzo krótką metę sumienie sejmowych polityków, że wywiązali się z zadania, nałożonego na nich przez Polskę?... Ależ przecie po dwu tygodniach kadryl zacznie się od początku z tą tylko różnicą, że kawalerowie ozdobieni będą wielkiemi napierowemi orderami zasługi. I znów zamieszanie, znów bezhołowie, rozgardjasz i zupełna wewnętrzna pustka!...

Tak się nie pracuje sumiennie i z odpowiedzialnością moralną.

Koalicję stronnictw rozumiemy tylko, jako gabinetowe spółdziałanie klubów dla ratowania społeczeństwa i kraju z rozpaczliwej sytuacji, jako wysunięcie na ministerjalne stanowisko nie ludzi bojowych sztandarów partyjnych, ambasadorów stronnictw z ograniczonemi pełnomocnitwami.

Rząd koalicyjny winien być raczej reprezentacją umiarkowania partyjnego, dziełem ludzi wprawdzie o wyrobionych, różnych światopoglądach, ale bez zacietrzewienia, bez partyjnej ciasnoty, bez uprzedzeń...

*

W chwili, gdy kreślimy te słowa, a kiedy na ulicach rozbrzmiewają właśnie okrzyki sprzedawców nadzwyczajnych dodatków (misja p. Skrzyńskiego wisi na włosku), nasuwa się przemożne, decydujące pytanie:

— Co będzie, jeśli gabinet parlamentarny się nie uda?...

Może być gabinet urzędniczy. Rząd taki jest wynalazkiem dawnej monarchji austro - węgierskiej, która miała najbardziej w Europie rozbity parlament. Moc takiego rządu płynęła z tronu. Spełniał on wyraźnie wolę cesarza i kamaryli dworskiej. Cóż ma robić w Polsce rząd urzędniczy, skoro obecne doświadczenia sejmowe okazują, że nie można znaleźć tam ani oparcia, ani większości? P. Grabskiego otaczał jeszcze pewien nimb „sanatora" waluty, a jednak musiał on dokonywać cudów akrobatyki politycznej w sejmie, mamił, obiecywał, łudził, blufował... Cóż dopiero mówić o słabym urzędniczym gabinecie? Musi to być rząd bezrządu, coś w rodzaju prowizorjum, z którym nikt się w polityce nie liczy... Jakże zastraszająco przypomina to najgorsze czasy polskie na przełomie XVII i XVIII wieku!

*

Staliśmy na rozstajnych drogach i próbowaliśmy kilku kierunków. Okazało się, że obrane na chybił trafił drogi nie prowadzą do celu. Jest jeszcze jedna droga, o której mówi się pocichutku wszędzie, a o której nie chce się nawet myśleć głośno. Powiedzmy otwarcie: tą drogą jest rewolucja.

Proszę nie obawiać się słowa. Słowa mają różne znaczenia. Nie jesteśmy jeszcze tak daleko, aby obawiać się rewolucji socjalnej, którą w tej chwili może być tylko rewolucja komunistyczna. Całe społeczeństwo jest głęboko przeciwne bolszewizmowi, oznacza on bowiem utratę wartości państwowych i kulturalnych.

Rewolucją jest także dyktatura.

Tu mówią o dyktaturze Piłsudskiego, tam znów o dyktaturze Sikorskiego. Aczkolwiek w walce Sikorski — Piłsudski całe nasze sympatje są po stronie Komendanta, jesteśmy zdania, że wszelkie poczynania wbrew konstytucji mogą w tak ciężkiej chwili sprowadzić na nasze głowy nieobliczalne, katastrofalne następstwa. Zdrowa demokracja, zdrowy rozsądek, uważając powrót Piłsudskiego do czynnego życia za absolutnie niezbędny, równocześnie wraz z samym Piłsudskim leka się i unika dyktatorskiej nawet terminologji. Baczy ona na skutki w polityce międzynarodowej, na życie ekonomiczne kraju, na kwestję zaufania, kredytów i zagranicznych pożyczek.

Rewolucja w Polsce musi się odbyć, a pod słowem „rewolucja" rozumiemy wydobycie nowych wartości ze społeczeństwa, wydźwignięcie na wierzch ukrytych w ludzie polskim skarbów miłości ojczyzny, pracy i zaufania. Da się to uczynić drogą legalną, konstytucyjną, spokojną jedynie przez rozwiązanie obecnego Sejmu i rozpisanie nowych wyborów.

Jeśli sejm nie ma odwagi i siły żyć owocnie niechaj ma przynajmniej odwagę i siłę umrzeć!

Temperatura w Polsce jest wysoka. Tak wysoka, że aż dusi, niektórych oślepia. Trzeba na gwałt otworzyć klapę bezpieczeństwa, trzeba zarządzić nowe wybory.

Wybory wyczerpują namiętności polityczne, uspakajają i wyrzucają na wierzch nowe wartości ludzkie i społeczne.

Już czas najwyższy!..

Czesław Ołtaszewski.

Turcja się przebiera.

Widomym znakiem przewrotu jest — kapelusz.

Angora, w listopadzie 1925 r.

Obok całego szeregu przewrotów, z pewnością ważniejszych, dokonała się tu rewolucja najbardziej bijąca w oczy: w strojach i okryciach głowy.

Dziwią się turcy i dziwią się obcy. Lecz Mustafa Kemal Pasza dał hasło.

Na zebraniu w Smyrnie powiedział: — Jaki ma być strój turka? Taki, jak każdego człowieka cywilizowanego: spodnie, kamizelka, surdut. Jakie ma być nakrycie głowy turka? Takie, jak na całym świecie cywilizowanym: kapelusz, czapka, kaszkiet z rondem lub z daszkiem.

Słowa te stały się rozkazem i ze ślepem posłuszeństwem zostały wprowadzone w życie.

Wyrzucono stroje i nakrycia głowy narodowe, rzucono się do nabywania garderoby europejskiej. Urzędnicy i funkcjonarjusze otrzymali małą zaliczkę, względnie gratyfikację dla sprawienia sobie nowego przyodziewku.

Mieszczanie, robotnicy, chłopi ochotnie i błyskawicznie przyblekali nową skórę.

Rozbrat nieubłagany z przeszłością wyraził się i na tem polu.

Ważniejszem od sprawy ubrania jest sprawa nakrycia głowy. W Europie nie zdają sobie sprawy z zakresu i głębi rewolucji dokonanej pod tym względem.

Od najwcześniejszej młodości wdrażano w młodego muzułmanina zasadę, że nie wolno mu odkrywać głowy.

Po turbanie nastąpił fez, po fezie kolpak.

Jedynie w łaźni i u fryzjera turek obnażał głowę.

Dziś każą mu zdejmować kapelusz przy kłanianiu się, w biurach, w kawiarniach.

Kwestja ronda przy kapeluszu i daszku przy czapce była dla muzułmanina zasadniczą przeszkodą przy ubraniu zachodniego nakrycia głowy. Prawowierny muzułmanin modli się pięć razy dziennie, pochylając się tak, że czołem dotyka ziemi. Nakrycia głowy nie zdejmuje przy modlitwie.

Jakże teraz uczynić ma zadość przepisom w kapeluszu czy kaszkiecie? Nowe nakrycie głowy jest tedy symbolem przewrotu religijnego.

Teraz nawet modlić się trzeba inaczej.

Codziennie całe wagony przepełnione kapeluszami przekraczają granicę turecką.

Firmy nie są w stanie nadążyć zamówieniom. Kupcy sprzedający czapki i kapelusze robią majątki.

Rozstawiają kufry z towarem na rogach ulic, a kupujący sam wybiera sobie nakrycie, które mu najbardziej odpowiada. Turcy nie mają jednak jeszcze rutyny w noszeniu nakrycia głowy „po obcemu".

Jedni noszą czapkę z daszkiem zawiniętym ku tyłowi, inni umieszczają go z boku.

Widać też nieraz dojrzałych obywateli w maleńkich kapelusikach dziecinnych, a nawet w kapeluszach damskich.

Pełno tu oryginalności i fantazji.

Pierwszym dniom reformy tak radykalnej muszą widać, towarzyszyć tego rodzaju śmiesznostki.

A. B.

:o:

Robotnicy angielscy

zapowiadają bojkot Mussoliniego.

Landyn, 18 listopada.

W związku z podpisaniem traktatu locarneńskiego i zapowiedzianym przyjazdem Mussoliniego do stolicy Anglji, związki robotnicze zapowiedziały akcję mającą na celu zbojkotowanie dyktatora Włoch.

Stronnictwa robotnicze postanowiły nie wziąć żadnego udziału w przyjęciu, zaś przewodniczący socjalistycznych związków robotniczych zapowiedział, iż należy się obawiać, że kolejarze angielscy nie zechcą obsłużyć pociągu, w którym jechać będzie Mussolini.

Według krążącego tutaj mniemania, głównymi inicjatorami tej akcji są socjaliści włoscy i opozycja.

Francuski kolega p. Grabskiego

wytrwał bohatersko w więzieniu, jako oskarżony o zdradę stanu, załamał się jednak obecnie pod ciężarem nieudałej sanacji.

(Specjalna służba korespondencyjna Il. Republiki).

Paryż, w listopadzie.

Gdy w kwietniu r. b. Painleve powołał na stanowisko min. finansów głośnego ze swych procesów Józefa Caillaux, cała Francja z otuchą zaczęła patrzeć w przyszłość.

Każdemu zdawało się wówczas, że ten znakomity znawca spraw finansowych, da sobie radę z kryzysem i że sanacja skarbu zostanie uskuteczniona nareszcie.

Każdy myślał, że: kto jak kto, ale Caillaux — podoła temu zadaniu.

Upłynęło pół roku.

W październiku legenda rozwiała się. Caillaux nie uzdrowił finansów. Zmarnowano pół roku. Dziś kryzys finansowy znajduje się w tem samem stadjum co pół roku temu. Sanacja ani na krok nie posunęła się naprzód.

Zachodzi więc pytanie: dlaczego Caillaux, dlaczego człowiek, na którego Francja cała patrzała z gorącą wiarą i otuchą, nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei i odszedł pozostawiając finanse w tym samym stanie, w jakim je został?.

A stan ten jest zaiste przerażający.

Dług wewnętrzny dochodzi do 300 miljardów, dług zewnętrzny przekroczyli 140 miljardów a zatym suma długów publicznych Francji osiągnęła 440 miljardów franków. Dla zrozumienia potworności tej liczby, zaznaczmy, że obieg pieniężny, Francji dochodzi do 48 miljardów, a suma dochodów, względnie wydatków, budżetu równa się 34 miljardom.

Frank ma dzisiaj zaledwie 20 proc. swej wartości przedwojennej, albowiem płacą zań w Zurychu 20 centów szwajcarskich zamiast 100....

Otóż Caillaux nie rozwiązał postawionego mu zadania dla bardzo prostej przyczyny: nie chciał wprowadzić po**datku majątkowego.**

Gdyby Caillaux zdecydował się na podatek majątkowy i rozumnie wprowadził go w życie, to niewątpliwie dokonałby wielkiego dzieła dla sanacji finansów.

Mógł w ten sposób uwieńczyć piękne dzieło swojego niezwykle burzliwego i barwnego żywota.

Albowiem Józef Caillaux ma za sobą zgoła niepospolitą przeszłość.

Człowiek ten ma za sobą dwa piękne czyny: 1) podatek dochodowy, 2) uratowanie pokoju Europy w roku 1911.

Wprowadzając podatek dochodowy Caillaux pchnął skarbowość Francji na nową drogę demokratycznego prawodawstwa fiskalnego.

Ratując pokój Europy w roku 1911, gdy groził wybuch wojny z Niemcami z powodu zatargu o Marokko, Caillaux zasłużył się nietylko Francji, lecz całej miłującej pokój ludzkości i za ten krok należy mu się podzięka i cześć. Albowiem w roku 1911 Caillaux stał na czele tego rządu, który uczynił wszystko możliwe w celu uniknięcia wojny europejskiej. Posunął swą gorącą wolę zachowania pokoju tak daleko, że przypłacił to upadkiem swego rządu.

Na miejsce Caillaux'a przyszedł w styczniu 1912 roku nieszczęsny Poincare, który parł ze wszystkich sił do konfliktu zbrojnego aż wreszcie doprowadził doń w lecie 1914 roku: nie sam coprawda, lecz wspólnemi siłami, viribus unitis, z panem Wilhelmem Hohenzollernem...

Gdyby więc Caillaux zdobył się dziś na wprowadzenie podatku majątkowego i uzdrowił w ten sposób finanse Francji dodałby jeszcze jedną sławną kartę do historji swojego żywota: żywota pełnego zasług i męczeństwa.

Kto zna przynajmniej w ogólnym zarysie dzieje tego człowieka, ten przyznać musi, że Caillaux zasługuje w zupełności na imię męczennika.

Rzecz w tem, że Caillaux ściągnął na siebie gniew i nienawiść nacjonalistów, zadał im bowiem dwa dotkliwe ciosy: 1) wprowadzając podatek dochodowy, uderzył po kieszeniach egoistyczny światek kapitalizmu francuskiego, 2) ratując zagrożony w roku 1911 pokój Europy, zadał mocny cios palącej się do wojny prawicy.

Od tej chwili rozpoczyna się męczeństwo Józefa Caillaux.

Prawica wypowiada mu walkę na śmierć i życie. Jeszcze przed wybuchem wojny światowej rozpoczęła się ta wściekła naganka nacjonalistów w której wyniku żona Caillaux'a, doprowadzona do rozpaczy nieustannem szkalowaniem jej męża, zabiła głównego szefa tej naganki Gastona Calmette'a.

A podczas wojny 1914 — 1918 rozpoczyna się zupełnie nowa historja.

Ponieważ Caillaux zwalczał koncepcję walki aż do zupełnego złamania Niemiec i twierdził, że taka walka musi zrujnować Francję. (dziś przepowiednia ta sprawdza się), zarzucono mu, że jest przekupiony przez rząd niemiecki i wytoczono proces o zdradę.

Ówczesny premjer Clemenceau, despota, nie tolerujący najmniejszego sprzeciwu, wtrącił Caillaux'a do więzienia i postawił go przed trybunałem stanu. **Traktowany brutalnie, szykanowany na każdym kroku, siedział ten niewinny człowiek za kratą, nie widząc znikąd zbawienia. Siedział w pospolitem więzieniu dla zbrodniarzy, spędzając na posępnych rozmyślaniach długie i bezsenne noce, albowiem okrucieństwo w pastwieniu się nad tym biedakiem posunięto do tego stopnia, że palono światło w jego celi w dzień i w nocy, a Caillaux nie mógł nawet zmrużyć oka i zdrzemnąć się na twardym łapczanie więziennym.**

Oto jak traktowano człowieka, który niedawno przedtym był prezydentem ministrów i oddał wielkie usługi zarówno Francji, jak całej Europie.

Caillaux opisuje to wszystko w swej pięknej książce p. t. „Mes prisons" (Moja tułaczka po więzieniach).

Groził mu stryczek, a w najlepszym razie: rozstrzelanie lub wygnanie.

Niewiele brakowało, a rozwydrzony „tygrys" Clemenceau rozprawił by się w ten sposób ze swoim przeciwnikiem.

W obliczu tego niebezpieczeństwa poruszyły się i zafalowały jednym potężnym prądem wszystkie zdrowe żywioły społeczeństwa francuskiego. Rozpoczęła się walka o uwolnienie męczonego niewinnie człowieka.

Po długim procesie Caillaux został wreszcie wyrwany z rąk okrutnego starca. Sąd uznał bezpodstawność niecnych zarzutów, stawianych Caillaux'owi, i skazał go na parę miesięcy więzienia za jakiś zarzut natury drugorzędnej, również badzo wątpliwy, a niedługo potym parlament uchwalił amnestję dla tego „neo-Dreyfusa", który nareszcie odzyskał wolność i dobre imię.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Ale podczas wojny każdy niemal francuz myślał, że Caillaux naprawdę jest zdrajcą i tej krzywdy niezmiernej nikt mu nigdy nie zdoła wynagrodzić!...

A gdy w kwietniu r. b. Painleve powołał „zrehabilitowanego" Caillaux'a do swego gabinetu, dał mu tem samem możność zakończenia pięknego dzieła, rozpoczętego w latach 1911 — 1912.



Gen. Duport

został zamianowany głównodowodzącym armji francuskiej w Syrji na miejsce odwołanego gen. Sarrail'a.

Niedawny skazaniec znów znalazł się na fotelu ministra.

Jednak Caillaux nie skorzystał z tej świetnej sposobności. Zaciął się w swym zaciekłym uporze doktrynera i nie chciał uzdrowić skarbu drogą opodatkowania majątków.

Tem samem Caillaux podniósł przeciwko sobie gniew demokracji, która zmusiła go do ustąpienia z zajmowanego stanowiska.

Ambicja poniosła go tak dalece, że nie chciał sam ustąpić i pociągnął ze sobą upadek całego gabinetu.

Na ostatniem posiedzeniu obalonego przezeń rządu Caillaux zwrócił się do Painlevego z gorącem podziękowaniem za to, że Painleve powołał do swego boku człowieka, który niczego się już od życia nie spodziewał.

— Nie zapomnę ci tego nigdy, nigdy, jak długo żyć będę...

W tem miejscu głos Caillaux'a drgnął i złamał się.

Opuścił szybko zgromadzenie, lecz już w chwilę potym śmiał się przez łzy, żartując z cisnącemi się doń dziennikarzami.

***

Dlaczego więc Caillaux nie chciał wprowadzić podatku majątkowego?

Czyżby obawiał się uczynić to w przewidywaniu nowej naganki i prześladowań ze strony prawicy?

Nie przypuszczam.

Sam przecież mówił na ostatnim posiedzeniu rady ministrów, że nic przeraża go myśl o nowych, wieńcach cierniowych, o nowych kolcach, czyhających na jego umęczone skronie, które ciągle jeszcze krwawią...

Ot, poprostu zaciął się...

R. W.

ALPHONSE ALLAIS.

Tablica pamiątkowa.

— Do kroćset djabłów, przestańcie już mówić o wielkich ludziach. Czy ja jestem winien temu, że w naszem mieście nie urodził się żaden wielki człowiek?

Pan prezydent mówiąc to, uderzył ze złości pięścią w stół, pokryty zielonem suknem.

Wszystko to działo się na posiedzeniu rady miejskiej w Bizemoy—sur—Loreille.

Kilku radnych wmówiło sobie, że na głównym placu Bizemoy stanąć ma jakiś pomnik, lub conajmniej popiersie.

Inni mniej wymagalni, o mniejszych aspiracjach zadowolniliby się nawet tablicą pamiątkową.

Polecono więc panu burmistrzowi wynaleźć jakiegoś wielkiego człowieka, który pochodził z Bizemoy—sur—Loreille, lecz pan burmistrz nie znalazł nikogo.

— Nie wmówi mi — krzyczał jeden z radców, że od XIII stulecia, nie urodził się w naszem mieście żaden wielki człowiek przez całe 650 lat naszej egzystencji! A przed rewolucją Bizemoy miało przecież wielkie znaczenie!

— Nie zaprzeczam przecież tego, — powiedział wystraszony burmistrz — lecz ja nie znam ani jednej znakomitej osobistości, któraby w naszem mieście na świat przyszła. I przyznam się, że z tego sobie nic nie robię. Miasto nasze może egzystować i bez pomników.

— Może bez pomników, lecz nie bez tablic pamiątkowych! — krzyknął poplecznik drugiego obozu.

— Jako obywatelowi Bizemoy—sur—Loreille, przykro mi jest pomyśleć, że rodzinne moje miasto — ze wzruszenia prawie płakał — że rodzinne moje miasto pozbawione jest nawet tablicy pamiątkowej, jaką widzieć można w najmniejszej wiosce!

— To jest nie do zniesienia! — wrzeszczała większość radnych.

— Jeśliby tak przeszukać archiwa — zaproponował jeden ze starszych — może znalazłby się przecież ktoś, kto, zasługuje, aby imię jego wyryć w bronzie lub marmurze.

— To jest genjalny pomysł — powiedzieli koledzy i rozchmurzyły się ich zmartwione oblicza.

Sekretarza rady obarczono temi poszukiwaniami w archiwum i przez dwa długie miesiące w pocie czoła szperał wśród kurzem pokrytych papierów...

Jedyną osobistością, której miejsce urodzenia było Bizemoy (na to wskazywały archiwa), był niejaki Poncelet, który za panowania Henryka IV, był gubernatorem Garcassonne'y.

W każdym razie był to człowiek, którego przy dobrych chęciach, a tych mieszkańcom Bizemoy nie brak było — uważać można było za wielkiego człowieka. Radość przeto była ogólna i radzono już nad programem uroczystego poświęcenia tej tablicy.

Lecz sekretarz chcąc się doszukać w papierach jakichś zasług tego Poncelet'a, znalazł dokument z którego wynikało, że Poncelet pewnego pięknego dnia za jakąś małą sumę, wydał twierdzę Garcassonnę armji belgijskiej.

Ponadto bez ogródek udowadniały inne dokumenty, że nie tylko Poncelet miał niedozwolone konszachty z komendantem wojska belgijskiego, ale także jego żona.

A więc Poncelet nie nadawał się na bohatera i nie przystało jemu poświęcać tablicę pamiątkową. Jeśli kiedyś Bizemoy będzie miało większą ilość tablic pamiątkowych, to co innego, wówczas będzie można pomyśleć o małżonkach Poncelet, lecz by on był pierwszy — nie odważyliby się.

Obywatele z Bizemoy byli zrozpaczeni; narzekano na radę i bano się poważnych zmian przy nowych wyborach.

Wtem na następnem posiedzeniu, jeden z członków powiedział, zwracając się do zgromadzenia:

— Moi panowie! Szanowni koledzy! Czy chcecie się zdać na mnie? Nasze miasto będzie miało swoją tablicę pamiątkową, tak jak każde inne miasto. — A w przyszłą niedzielę odbędzie się poświęcenie jej, na co daję słowo honoru, na przyszłą niedzielę, ani o dzień później!

Zadecydowano zdać się na tego czcigodnego członka rady i spokojnie czekać przyjścia niedzieli.

W Bizemoy—sur—Loreille w ślicznym, małym domku przy ulicy Saint-Michel, mieszkał stary pensjonowany generał, nazwiskiem Jean Baptiste Auguste Dumachin, będący przez szereg lat w czynnej służbie, a w randze generała, udał się w stan spoczynku, z którego korzystać chciał w Bizemoy.

Gdy następnej niedzieli generał Dumachin około godziny szóstej wracał z wizyty od obywatela ziemskiego Chipoteau, u którego był każdej niedzieli na obiedzie i grał dwie partje domino, zauważył przed swoim domem tłum ludzi.

Burmistrz w trójbarwnej wstędze i radcy zdawali się tylko na niego czekać.

Tak, a gdy się zbliżył, rozległy się dźwięki Marsyljanki, odegranej przez orkiestrę roznosicieli listów i paczek.

Tłum rozstąpił się z szacunkiem, a burmistrz nie mogąc się ze wzruszenia wypowiedzieć, ani jednego słowa, wskazał wyniosłym gestem prawej ręki na miejsce ponad bramą wejściową, gdzie umieszczona była nowa, marmurowa tablica.

A złoty napis na niej wyryty brzmiał krótko i lapidarnie:

„W tym domu umarł nasz znakomity obywatel, generał Jean Baptiste Auguste Dumachin".

Generał Jean Baptiste Auguste Dumachin, zdaje się nie uszanował uznania swoich współobywateli, gdyż już następnego dnia można było przeczytać inny napis — coprawda na kartonie tylko — nie złotem, lecz także lapidarnie oznajmiał, że dom ten jest do sprzedania.

Obywatelom Bizemoy—sur—Loreille nie pozostało nic innego, jak zmienić napis na tablicy — a raczej tylko nazwisko na niej wyryte — na Poncelet.

Ta decyzja została im ułatwiona, gdyż nowe badania wykazały, że suma za którą Poncelet sprzedał twierdzę Garcassonne, nie była małą, jak pierwotnie przypuszczano i że komendantem armji belgijskiej, którego darzyła względami pani Poncelet, był książę z jaśnie oświeconego domu Savoie.

Spol. Jad. Miech.

PROCES STEIGERA.

(28-my dzień rozpraw).

Ze świadka Fimela zrobiono w policji lwowskiej warjata.

„Tajemnicze żywioły sprzysięgły się przeciwko Steigerowi i dążą do jego skazania" — mówi dr. Landau.

Lwów, 17 listopada. **Specjalna służba telefoniczna i telegraficzna „Il. Republiki".**

Po otwarciu dzisiejszych rozpraw przesłuchany został w dalszym ciągu św. Marjan Orlicki.

Św. zeznaje, że z żoną był na balkonie kawiarni „De la Paix" i dokładnie widział jak sprawca rzucał bombę.

STEIGER NIE JEST SPRAWCĄ ZAMACHU.

Sprawcą tym absolutnie nie jest Steiger, którego oddawna zna.

Zawiadomił o tem rodziców Steigera i powiedział im, że **w razie potrzeby poświadczy, że Steiger** nie jest sprawcą zamachu.

Do sądu się nie zgłaszał, bo miał sam dość kłopotów.

Po zeznaniach św. Orlicki zostaje na wniosek prokuratora zaprzysiężony.

Po zaprzysiężeniu św. podtrzymuje swoje zeznania.

Św. Wiener, urzędniczka biura Meindla, zaprzysiężona, jest koleżanką biurową Steigera i opisuje zachowanie się Steigera w dniu 5 września ub. roku

Św. zeznaje, że w dniu zamachu, **Steiger pracował normalnie i nigdzie nie wychodził.**

Przyszedł o godz. 8-ej, a odszedł o godz. 1-ej w południe.

Steiger poszedł z kolegą biurowym do domu na obiad.

Po drodze chciał ujrzeć przejeżdżającego prezydenta.

Steiger przed odejściem obliczył kasę.

Św. kupił ze Steigerem u złotnika zapalniczkę, którą jeszcze dwa miesiące przed dniem zamachu, postanowiono wręczyć dyrektorowi firmy jako upominek na urodziny.

Z niedowierzaniem dowiedzieli sie o aresztowaniu Steigera.

Natychmiast dyrektor firmy poszedł interweniować.

Na pytanie obrony św. wyjaśnia, że nikt z firmy, **znając Steigera nie wierzył i do dziś nie wierzy, że był sprawcą zamachu.**

Św. stwierdza, że Steiger nosił zawsze cwikier, a od lipca nosił te same okulary, które nosi dzisiaj.

Św. Józef Geobot urzędnik firmy Meindla, kolega biurowy Steigera siedzi w biurze obok Steigera i panny Wienerówny. Zeznaje identycznie jak poprzedni św. Wienerówna.

Św. przyniósł na rozprawę książkę kasową, z której wynika, że Steiger jak codziennie tak i w krytycznym dniu przeprowadzał rachunki.

Na pytanie sędziów przysięgłych świadek wyjaśnia, że **wiadomość o aresztowaniu Steigera zrobiła w biurze przygnebiające wrażenie, bo wszyscy wykluczali, by Steiger rzucił bombe i wierzyli, że Steigera wypuszczą po wyjaśnieniu sprawy.**

Św. wystawia Steigerowi bardzo dobre świadectwo.

PASTERNAKÓWNA SIĘ MYLI

Św. Anna Hornstein zaprzysiężona stała w dniu krytycznym na ulicy Jagiellońskiej i słyszała jak Pasternakówna wskazywała inspektorowi Łukomskiemu Steigera, jako sprawcę, na co Steiger oświadczył Pasternakównej:

— Prosze pani! To niemożliwe! Pani sie myli!

Wówczas Pasternakówna:

— Tak, to ten pan!

Św. widział jakiegoś pana, który biegł za autem (Fichman) i coś krzyczał, ale co — nie słyszała.

Wyklucza jakoby ten pan szeptał coś do ucha Steigerowi.

Św. Józefa Markówna zaprzysiężona, studentka filozofji, narzeczona Steigera, którego poznała 2 lata przed nieszczęściem.

Mieszka w tej samej kamienicy na 1-em piętrze. Na dzień przed zamachem widziała się ze Steigerem, poczem umówili się, że dnia następnego t. zn. 5. 9. pójdą do teatru Małego na komedję „Męska konfekcja".

Na pytanie przewodniczącego świadek zeznaje, że **Steiger był w dobrym humorze i nie zdradzał najmniejszego zdenerwowania.**

Po spotkaniu się poszli razem do domu.

5. 9. nie widziała się już z narzeczonym z powodu aresztowania go.

ON JEST NIEWINNY — MOWI NARZECZONA STEIGERA.

Na dalsze pytania zeznaje Markówna, że w domu jej była dwukrotnie rewizja, niczego jednak nie znaleziono.

Przez 7 dni siedziała w areszcie i przez cały czas nie była przesłuchana przez policję.

Raz jedyny tylko przesłuchał ją inspektor Swolkień z Warszawy, który informował się co do osoby Steigera.

Po wypuszczeniu na wolną stopę przychodziła prawie codziennie przez 10 miesięcy do sądu. Sędzia Rutka oświadczył jej bowiem, że jest oskarżona.

Przew.: Może obwiniona?

Św.: Nie, mówił, że oskarżona.

Dalej przedstawia świadek Steigera jako naturę szczerą i spokojna. Często wynurzali się przed sobą, **nie zauważyła w nim coś takiego, z czego można** wnioskować, że ten człowiek mógłby dokonać zamachu.

Dr. Landau: Czy stosunek wasz oziębił się od czasu postawienia Steigera pod tak ciężkim zarzutem?

Św. Przeciwnie, jestem święcie przekonana i wierzę w to, że jest on zupełnie niewinny.

Po przerwie zeznaje świadek porucznik Raczkowski z oddz. drugiego D. O. K. Lwów.

W krytycznym dniu znajdował się świadek przy przesłuchaniu Pasternakówny na policji.

Zeznania jego nie przyniosły nic nowego poza jedynym momentem.

Mianowicie obrońca dr. Landau pyta świadka odnośnie do zachowania się na policji komisarza Suchenka z Warszawy, czy był on w stanie pijanym.

Przewodniczący uhyla to pytanie.

Dr. Landau odwołuje się do trybunału.

Trybunał po raz pierwszy w tej rozprawie uchyla zarządzenie przewodniczącego, a temsamem dopuszcza pytanie obrony.

Na pytanie to zeznaje por. Raczkowski, że **komisarz Suchenek nie był pijany.**

Następnie wnosi obrona na konfrontację świadka z inspektorem Sawickim. Trybunał jednak postanawia odrzucić ten wniosek.

Następnie zeznaje świadek Iza Orłowska, znana z nadscenek kabaretowych.

Przewodniczący: Ile pani ma lat?

Świadek: 36.

Przewodniczący (ze śmiechem). U sędziego śledczego mówiła pani 37.

Świadek: Nie wiem

Na sali śmiech.

Świadek zaprzecza stanowczo, jakoby kiedykolwiek była w towarzystwie Steigera i komisarza Mrana w Lubieniu, co zeznał konfident policji Warchoła.

Świadek widzi oskarżonego po raz pierwszy w życiu.

Obrońca dr. Landau prosi o konfrontacje z Warchołą.

Przewodniczący zgadza się i oświadcza, że zawezwie go do rozprawy.

TAJEMNICZY ANONIM TELEFONICZNY.

Następnie miał być przesłuchany świadek Fichman, ale prokurator prosił o głos.

Oświadcza on, że **jakiś człowiek, który nie chce podać ani nazwiska, ani adresu, telefonował do niego, że Adolf Wilhelm Laub vel Fimel, którego przesłuchania, jako świadka żąda dr. Ringiel ma przy ulicy Krzywej skład bibuły komunistycznej, i materjałów wybuchowych. Policja zaczeła prowadzić przeciwko Fimelowi dochodzenie i zrobiono u niego rewizję, ale nic podejrzanego nie znaleziono.**

Ekspozytura policji politycznej w swej relacji do prokuratora dodała dopisek, **że Fimel jest człowiekiem upośledzonym na umyśle, do czego miał się przyznać podobno w policji.**

W kilka dni później ten sam człowiek telefonował znowu, że **Fimel jest spólnikiem Steigera i że pomagał Steigerowi w rzuceniu bomby.**

Na sali śmiech.

Z tej anonimowej rozmowy telefonicznej zrobił prokurator użytek urzędowy.

Prokurator stara się wytłumaczyć dochodzenie policji przeciw Fimelowi przyczem podaje, iż przy przesłuchaniu w policji podał on te same szczegóły, jakie podał dr. Ringel. Mianowicie, że widział jak grupa ludzi po zamachu uciekała do bramy domu przy ul. Legjonów nr. 3 i że jeden z nich odwrócił na drugą stronę swój płaszcz. Fimel zeznał również w policji, że słyszał, jak Pasternakówna mówiła: „zdaje się, że to on" w końcu oświadczył prokurator, że zgłosił się w policji brat Fimela, Emil który miał zeznać, iż brat jego jest anormalny.

Prokurator wnosi o wezwanie Emila Fimela, jako świadka i przedkłada zeznania Fimela w policji, prosząc o ich odczytanie.

W POLICJI LWOWSKIEJ GINĄ LISTY

Co do zarzutu dr. Landaua, jakoby w tajemniczy sposób znikł w policji oryginał listu organizacji wojskowej do metropolity Szeptyckiego prokurator odczytał doniesienie dyrekcji policji, **że nie mogła wydostać od metropolity Szeptyckiego oryginału tego listu tylko kopję.**

Dalej sprzeciwił się prokurator przedłożeniu fotografji, Charkiwa i Fidyka i Paniczyna świadkom, którzy stwierdzili, że Steiger nie jest sprawcą zamachu.

Prokurator wnosi o zwrócenie się do dyrekcji policji o przysłanie dokładnego rysopisu tych osób i wezwanie jako świadków rodziców i rodzeństwa Olszanskiego.

W replice swojej dr. Landau **dziwi się iż czynione są zabiegi, aby świadka Fimela utrącić i skompromitować zanim się jeszcze zjawi na rozprawie.**

Obrońca dr. Landau stwierdza, **że w policji usiłowano z Fimela zrobić warjata a kiedy to się nie udało — komunistę i spólnika Steigera.**

Rodziców Fimela opanował paniczny strach. Domaga się ona od obrony, by Fimela nie powoływano na świadka, a brat jego widząc, że to nie pomoże **przedstawił go, jako warjata.**

ZROBIONO Z NIEGO WARJATA

Okazało się, iż jest to warjat wojenny.

Zrobiono z niego warjata ad hoc w roku 1916, kiedy, jako żołnierz austrjacki chciał się wydostać z wojska.

TAJEMNICZE ŻYWIOŁY — MÓWI DR. LANDAU, SPRZYSIĘGŁY SIĘ NA ZASĄDZENIE STEIGERA, i które mistyfikują prokuratora i obronę.

Co do listu wystosowanego do metropolity Szeptyckiego — stwierdza dr. Landau — jeszcze raz, że kurja biskupia przesłała list trybunałowi. Metropolita Szeptycki wręczył ten list osobiście dyrekcji policji zaraz dnia następnego t.j. 4. 10. 1924 r. Przewodniczący odczytuje następnie, list powyższy poczem rozprawy odroczono do jutra rano. Jutro przesłuchany będzie kolega Steigera — Fichman i najprawdopodobniej kom. Kajdan w piątek odbędzie się narada trybunału nad wnioskami obrony i trybunału.

Nowy zamach w Grecji.
10 osób poniosło śmierć.

Ateny, 18 listopada.
Polska Agencja Telegraficzna.

Jak donoszą z Floriny przez Saloniki, dwuch nieznanych osobników rzuciło w kawiarni bombę, od wybuchu której 10 osób poniosło rany. Panuje przekonanie, że chodzi tu o zamach komitadżów bułgarskich.

WYKRYCIE FAŁSZERZY PIENIEDZY W SOFJI.

Sofja, 18 listopada.
Polska Agencja Telegraficzna.

Policja sofijska wpadła na trop bandy fałszerzy banknotów, której członkami byli austrjacy, węgrzy, bułgarzy i rosjanie. Urządzili oni na przedmieściu miasta fabrykę pieniędzy. Policja aresztowała 17-tu członków tej bandy. Banknoty fałszywe były sporządzone tak po mistrzowsku, że różniły się tylko tajnym znakiem, umieszczonym na banknotach prawdziwych.

Wiadomości bieżące.

LISTOPAD
19
CZWARTEK

Dziś: Elżbiety Kr. Wd.
Jutro: Feliksa
—:—
Wschód słońca o g. 6.49
Zachód o g. 3.50
Wsch. księżyca o g. 11.17
Zachód o g. 7,59
Długość dnia 7.30
Ubyło dnia g. 7.09.

Zebrania kontrolne
roczników 1890, 1895, 1901, 1897, 1896.

Dziś dnia 19 listopada upływa ostatni termin urzędowania komisji kontrolnej dla

rocznika 1890

Dziś dnia 19 listopada do komisji pierwszej przy ulicy Konstantynowskiej nr. 64 (koszary 28 p. SK.), winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden).

rocznika 1890

o nazwiskach na literę W.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych dziś punktualnie o godz. 8-ej z rana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1895

o nazwiskach na litery Wą do Wo.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa), winni stawić się do zebrań kontrolnych dziś punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1901

o nazwiskach na litery N i O.

W piątek dnia 20 listopada do lokalu komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. SK.) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1897

o nazwiskach na litery A i C.

W sobotę dnia 21 listopada, do lokalu komisji drugiej przy ulicy Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1896

o nazwiskach na litery A, C, D.

Zwracamy raz jeszcze uwagę nowych roczników, że do komisji kontrolnej należy zgłosić się punktualnie o godzinie 8 zrana, w przeciwnym razie grozi natychmiastowy areszt.

Piętno śmierci na obliczu Łodzi.
Półmiljonowy ośrodek pracy stracił chęć do życia i użycia.
Katastrofa nadciąga z błyskawiczną szybkością.

Wczorajsza „II. Republika" zamieściła obszerny memorjał, a raczej apel „Lewiatana" do prezydenta Rzplitej w sprawie sytuacji gospodarczej naszego kraju

Przedstawiciele przemysłu, handlu, rolnictwa i finansów kskazują w swym memorjale na **potworny wzrost bezrobocia, zupełne zniszczenie konsumenta i zanik majątku narodowego**, na dezorganizację w urzędach i t. p.

Słowa ich brzmią, jak bardzo groźne memento. Naglą oni do pośpiechu, stawiając przed oczy **widmo ruiny i katastrofy, nadciągającej z błyskawiczną szybkością.**

Memorjał ten zawiera sporo cyfr, zestawia oszczędności w bankach prywatnych z portfelem wekslowym Banku Polskiego, przypomina wiek XVIII, porównuje bilanse handlowe, wogóle naukowo dowodzi, **że jest bardzo, ale to bardzo źle.**

Nie wiem, czy statystyka posiada moc przekonywującą dla czynników, które ten memorjał przeczytać i uwzględnić mają. W każdym razie panowie z „Lewiatana" dobrzeby zrobili, gdyby poparli swe wywody metodą poglądową

Najbardziej wskazanem byłoby wsadzić te czynniki w pociąg, przywieźć do Łodzi i pokazać im nasze miasto.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, **że popęd rozrywkowy jest przyrodzony człowiekowi** narówni z instynktem samozachowawczym. Antropologja nie zna takiej odmiany gatunku ludzkiego, któryby żył dla rozrywek. Śpiew, taniec muzyka i widowiska są tylko pozornie wytworem wyższej kultury, przesytu i wykwintu. W rzeczywistości stanowią one jeden z podstawowych elementów bytu, są niezbitym dowodem temperamentu i chęci do życia, a więc głównym motorem i jedyną gwarancją rozwoju.

Łódź tymczasem jest dziś niezbitym dowodem, że nietylko stoimy we wrotach katastrofy, ale **że trapiące gospodarkę naszą eksperymenty „sanacyjne" odebrały nam chęć do życia, zabiły temperamenty, uczyniły niewrażliwymi na wszelkie przejawy użycia.**

Jedyny teatr w półmiljonowem mieście świeci pustkami.

Wszystkie prawie kina nijak nie mogą związać końca z końcem.

Restauracje zapomniały o frekwencji

Dwa europejskie lokale nocne świecą beznadziejnemi pustkami, a wszelakie **shimmy i bluesy mają posmak** marsza żałobnego, gdy są wgrywane w salę, na której jedyną publiczność stanowią muzykanci, para „vortanzerów", drzemiący po kątach kelnerzy i piccolacy i samotny, jak kołek w płocie, a wstawiony jak drelichowa łata w adamaszkowe spodnie, urzędnik państwowy.

To nie jest prawdą, że jedyną przyczyną tych ponurych pustek jest brak gotówki.

Źródła tego zjawiska szukać trzeba przedewszystkiem we wszechogarniającej apatji i rezygnacji, w owem groźnem niesprzeciwianiu się złu, w owem beznadziejnem poddaniu miażdżącemu kołu przeznaczenia.

Na obliczu Łodzi wyciśnięte jest piętno nie zastoju, lecz śmierci.

Życie półmiljonowego ośrodka przemysłowego jest bezbrzeżnie rozpaczliwym dowodem, że alarm potentatów przemysłu, handlu, rolnictwa i finansów jest, niestety, całkiem uzasadniony i że lęk ogarnia na myśl, iż, w razie dalszej zwłoki, może już być zapóźno na szybką, prawdziwą sanację.

Civis.

Kto wygrał krowę, a kto motocykl?
Losowanie premji „Tygodnia akademika" odbyło się wczoraj.

Komitet „Tygodnia Akademika" podaje do wiadomości, że dnia 18 o godz. 5.30 pp. w lokalu Komitetu — Zawadzka 11 — odbyło się ciągnienie premji.

Na numery rzymskie padły następujące wygrane:

Nr. I — motocykl
Nr. II — krowa.
Nr. III — samochód
Nr. IV — rower
Nr. V — aparat fotograficzny
Nr. VI — maszyna do szycia (wygrała p. Domagała zam. przy ul. Kilińskiego 142).
Nr. VII — wazon platerowany (wygrała Bronisława Bojanowska — Południowa 4.
Nr. VIII — koń
Nr. IX — aparat fotograficzny
Nr. X — rower
Nr. XI — aparat radio
Nr. XII — zegarek złoty
Nr. XIII — zegarek srebrny (Józef Tomesz — Wiznera 9).
Nr. XIV — lalka (Ant. Indela — Grabowa 26).
Nr. XV — zegar.

Komitet posiada jeszcze pewną ilość losów niesprzedanych, na które padły wymienione numery, wobec czego jest jeszcze okazja do zdobycia premji. Wydawanie fantów odbywa się codziennie do dnia 22 bm. Po tym terminie nie odebrane fanty przechodzą na własność Komitetu.

Rocznik 1907
dziś jest wolny.

Dziś komisja rejestracyjna dla rocznika 1907 jest nieczynna.

Jutro, dnia 20 listopada winni stawić się do komisji rejestracyjnej przy ulicy Traugutta 10 mężczyźni urodzeni

w roku 1907

których nazwiska rozpoczynają się od liter F (do końca) i od Ga do Ge.

Komisja jest czynna od 8 zrana do 3 po południu.

Należy przynieść paszport z fotografją oraz metrykę urodzenia. (R).

NOWA PASTA DO OBUWIA.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy T. Pałczyński, Łódź, istniejącej tu na miejscu od kilkudziesięciu lat i znanej ze swej fabrykacji pasty do obuwia pod nazwą „Dobralin".

Powyższa firma wprowadza do handlu pastę do obuwia pod nową nazwą „Primalin", który znak towarowy został zatwierdzony w urzędzie patentowym pod numerem 9056.

„Primalin" przedstawia udoskonalenie w tej dziedzinie. Pod względem dobroci nowa ta pasta znacznie przewyższa wszystkie inne.



Klecenie gabinetu.

Pierwszy złożył wizytę panu premjerowi przedstawiciel narodowej demokracji.

— Jakie są pańskie poglądy na gabinet, który zamierzam sformować? — zapytał premjer.

— Gabinet powinien być całkowicie bezpartyjny, o charakterze koalicyjno-kolacyjnym. Żadnych bojowych nazwisk i bojowych interesów!... Zdaniem mojego klubu lista nowego gabinetu powinna przedstawiać się następująco:

Minister spraw wewnętrznych — p. Łukomski, inspektor policji we Lwowie; podsekretarjat stanu — komisarz **Kajdan.**

Minister sprawiedliwości — p. Hołownia, prokurator z Wilna; podsekretarjat stanu — protokulant **dr. Pietrowski** ze Lwowa.

Minister handlu i przemysłu — p. Wronka b. dyrektor monopolu tytuniowego w Łodzi; podsekretarjat stanu — jeden z dyrektorów **Banku dla Handlu i Przemysłu.**

Minister spraw wojskowych — p. J. Głąbiński, znany i ceniony fachowiec— kombinator w resorcie intendentury i wogóle dostaw dla armji; podsekretarjat stanu zarezerwowany dla jednego z admirałów floty bałtyckiej.

Co się tyczy ministerstw skarbu i pracy, to klub nasz uważa — ciągnął dalej poseł endecki — iż obsadzanie tych tek jest zbędne, gdyż, jak wiadomo, ministrowie skarbu i pracy byli zawsze największemi szkodnikami państwa.

Gabinet w tym składzie dałby zupełną gwarancję uspokojenia wzburzonych namiętności politycznych i dobrych zarobków.

***

Następną wizytę złożył p. premjerowi przedstawiciel dubadecji (wielkiej własności ziemskiej).

— Żądam dla mojego klubu tylko jednej teki: reform rolnych. Reformę rolną w Polsce uważamy bowiem za najaktualniejszą sprawę...

Musi być ona prezprowadzona w myśl zasad sprawiedliwości i celowości... Ponieważ wielka własność ziemska, jako skapitalizowana forma gospodarki rolnej najwięcej daje dochodów państwu, należy jak najprędzej wywłaszczyć wszystkich chłopów na rzecz wielkich właścicieli ziemskich. Oczywiście, może tu być tylko mowa o wywłaszczeniu bez odszkodowania... Po przeprowadzeniu takiej reformy, kapitaliści zagraniczni nabiorą do nas odrazu zaufania i dadzą nam 500 miljonów dolarów pożyczki.

Jeśli pan premjer spełni ten jedyny a skromny nasz postulat, gabinet jego, będziemy popierać bez zastrzeżeń.

***

Trzecim z kolei był przedstawiciel „Piasta".

— My ta dużo niechcema!... Nasz gospodarz musi siedzieć na fotelu ministra skarbu i ministra handlu i przemysłu... Wtedy **Sanojca finansów nie będzie gruszką na wierzbie, lecz Gruszką w „Piaście".**

***

Wielu jeszcze posłów przyjmował p. premjer. Każdy stawiał żądania bezczelne lub skromne. Ale z ust żadnego z nich nie padło słowo: „Polska". Zapomniano o niej z premedytacją w ogólnym chaosie polowania na teki...

W. LAK.



TEATR MIEJSKI.

Teatr miejski daje dziś ostatni raz na wieczorowem przedstawieniu świetnie wystawione, znakomicie grane „Damy i huzary".

Jutro ósma premjera sezonu — zabawna komedja aktualna Stefana Krzywoszewskiego „Pan minister", grana z ogromnem powodzeniem na scenie Teatru Letniego w Warszawie oraz ostatnio w Teatrze Miejskim w Poznaniu. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz, nowe dekoracje przygotowuje pracownia teatru miejskiego według szkiców Bolesława Kudewicza.

Na premjerze spodziewany jest autor sztuki.

PORANKI POETYCKIE w TEATRZE MIEJSKIM

W wykonaniu zapowiedzianego programu repertuarowego na sezon bieżący, teatr miejski niezależnie od sobotnich przedstawień szkolnych i niedzielnych widowisk popołudniowych da nad to cykl poranków literackich, które odbywać się będą na scenie teatru miejskiego w odstępach jedno lub dwutygodniowych, w niedzielę o godz. 12 i pół w południe. Program tych poranków, które zaznajomią słuchaczy z całym dorobkiem polskiego żywego słowa poetyckiego, został opracowany zarówno w ogólnym zarysie, jak i w szczegółach — przez tak znakomitego znawcę przedmiotu jakim jest Jan Lorentowicz.

Pierwszy z tych poranków dany będzie na scenie teatru miejskiego w niedzielę dn. 29 b. m. i ze względu na przypadającą w tym dniu rocznicę listopadową poświęcony będzie całkowicie Polskiej Pieśni Niepodległej.

TEATR „SCALA".

Dziś w czwartek ostatni pożegnalny występ p. A. Morewskiego. Wystawione będą: III akt „Dybuka", II akt „Książę" (Dux) i ostatni akt „Kean" ze sceną „Hamleta".

Jutro w piątek wielka premjera z okazji 10-letniego jubileuszu żydowskiego teatru, dana będzie znakomita sztuka A. Goldfadena „Czarownica" z muzyczną ilustracją i baletem. Przyj mie udział cały zespół.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w czwartek, dnia 19-go b. m. o godz. 8.15 wiecz. po raz ostatni wieczorem po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 „Głośna sprawa", która w pełni powodzenia miejsca ustępuje prze milej krotochwili ze śpiewami „Ułani Ks. Józefa" w opracowaniu Mazura i w reżyserji M. Bieleckiego.

Kasa czynna codziennie od 12—3 i 5—10 w.

NAJBLIŻSZY PORANEK ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.

Poranki muzyczne orkiestry filharmonicznej zyskują sobie coraz więcej sympatji wśród publiczności i cieszą się ogromną frekwencją. — I nic dziwnego. Doborowe programy, świetni soliści i bardzo niskie ceny od 75 groszy do 3 złotych umożliwiają najszerszym warstwom społeczeństwa uczęszczania na poranki muzyczne.

W nadchodzącą niedzielę dnia 22 b. m. na poranku, który odbędzie się w Filharmonji o godzinie 12 w południe, wystąpi liryczny tenor opery warszawskiej p. Adam Dobosz i odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry szereg pięknych arji operowych. Szczegółowy program poranku niebawem podamy.

ARTUR RUBINSTEIN PRZYBYWA DO ŁODZI.

Jak się dowiadujemy, genjalny pianista-wirtuoz Artur Rubinstein wkrótce przybywa do Łodzi i wystąpi tylko raz jeden na 4-tym koncercie z cyklu „mistrzowskich koncertów".

Zapowiedź przyjazdu Artura Rubinsteina bez sprzecznie zelektryzuje muzykalne sfery naszego miasta, albowiem wielki artysta ten, którego mistrzowską grę mieliśmy okazję podziwiać w ubiegłym sezonie koncertowym, należy dziś do grona największych pianistów doby obecnej.

Gniazdo bankrutów w Rzeszowie.

W każdym domu — skład manufaktury.

Delegacja łódzka stwierdziła, że w większości wypadków działała tu zła wola.

Wczoraj powróciła do Łodzi delegacja stowarzyszenia kupców m. Łodzi (Piotrkowska 73), która interwenjowała w Rzeszowie w sprawie masowych bankructw tamtejszego kupiectwa.

Od kierownika tej delegacji dowiadujemy się następujących szczegółów w sprawie pobytu w Rzeszowie:

Ogólna suma wierzytelności łódzkich w Rzeszowie sięga 500 tysięcy złotych.

W pierwszym rzędzie delegacja skonstatowała, że **w mieście tym znajduje się nieprawdopodobna wprost ilość składów manufakturowych, które się mieszczą w każdym domu.**

Najwymowniej świadczy o tem liczba 1200 patentów, wykupionych w ubiegłym roku.

Składy te jak grzyby po deszczu wyrosły w okresie inflacji markowej i dziś są w większości w stanie likwidacji.

Pomimo, iż delegacji nie udało się z wyjątkiem kilku wypadków stwierdzić zorganizowanej wspólnej złośliwej akcji, opinja panująca w mieście wskazywała wyraźnie, że

przy niewypłacalnościach działa zła wola

jako skutek zbiorowego wystąpienia. Delegacja jednakże skonstatowała, że prowodyrami tej ukrytej akcji byli Fajwel Unger i Jonasz Harr.

Najlepiej potwierdza istnienie wspólnej akcji fakt, że choć zarządzono aresztowanie tylko 4 osób, **ukryło się aż kilkudziesięciu kupców.**

Ogólny nastrój przygnębienia i determinacji spotęgowało

samobójstwo kupca Parisera,

którego firma istnieje od 40 lat.

W imieniu aresztowanych, rodziny proponowały delegacji warunki regulacyjne, które narazie nie kwalifikują się do przyjęcia. W imieniu zaś innych wierzycieli pertraktacje prowadzą rzeszowskie związki, które za wszelką cenę chcą zapobiec dalszym aresztowaniom.

Delegacja tych związków przyjedzie w poniedziałek do Łodzi celem prowadzenia rokowań z wierzycielami, którzy zarejestrowali swe należności w stowarzyszeniu kupców,

przyczem zamożniejsi kupcy rzeszowscy zaofiarowali swe żyra na ewentualnych, **krótkoterminowych** wekslach regulacyjnych.

W zasadzie regulacja ma nastąpić w gotówce.

Akcja stowarzyszenia kupców odbiła się głośnym echem we wszystkich miasteczkach Małopolski, a to dzięki temu, że kupcy rzeszowscy ener gicznie inkasują swe należności u odbiorców i sami w stosunku do nich zwracają się z doniesieniami karnemi.

Podkreślić należy, że powodzenie akcji Stowarzyszenia kupców zawdzięczać należy

wysoce obywatelskiemu stanowisku prokuratury krakowskiej,

która wdrażając postępowanie karne przeciwko bankrutom, wyszła z założenia, że niewypłacalności potęgują kryzys, a co zatem idzie pozbawiają pracy wielotysięczne rzesze łódzkich robotników.

W niedzielę o godz. 4-ej w Stowarzyszeniu kupców (Piotrkowska 73) odbędzie się zebranie wierzycieli rzeszowskich firm, na którem delegacja biura ochrony kredytu przedłoży sprawozdanie z bytności w Rzeszowie. C.

Akt intercyzy jest obroną przed sekwestratorem.

Znamienny wyrok sądu okręgowego w Łodzi

Na jednej z ostatnich sesji wydziału cywilnego sądu okręgowego w Łodzi rozpatrywany był spór o zasadniczym charakterze, dotyczący kompetencji sądu w zakresie podatkowym.

Sekwestrator magistratu m. Łodzi przeprowadził zajęcie mebli niejakiego Chila Sternfelda, celem zabezpieczenia niezapłaconego podatku dochodowego.

Ryza Sternfeld, żona podatnika, wniosła do sądu okręgowego powództwo, z żądaniem wyłączenia z opisu licytacyjnego ruchomości mieszkania, jako stanowiących, na mocy intercyzy, jej osobistą własność.

Na rozprawie wyłoniła się między stronami niezmiernie ciekawa różnica poglądów.

Radca prawny magistratu mec. Żelazowski wnosił o umorzenie sprawy, wychodząc z założenia, **że strona skarżąca winna wystąpić nie na drogę sądową, lecz do wyższych instancji administracyjnych.**

Zdaniem bowiem rzecznika magistratu, wszelkie sprawy podatkowe podlegają kompetencji organów administracyjnych.

Natomiast pełnomocnik Sternfeldowej adw. Dobranicki prosił o pozostawienie sprzeciwu przedstawiciela magistratu bez uwzględnienia, gdyż w danym wypadku nie chodzi zupełnie o rozgranicze nie kompetencji władz sądowych i administracyjnych w zakresie kwestji podatkowych.

Sprawa ma na celu li tylko wyświetlenie faktu, do kogo należą zajęte przez sekwestratora meble, aby w wypadku, gdy zostanie dowiedzione, że są one własnością żony, zostały one wyłączone z opisu.

Wobec powyższego spór jest natury cywilnej, zaś magistrat przy tym stanie rzeczy jest jedynie wierzycielem, który na drodze sądowej może bronić swych praw.

Sąd okręgowy w decyzji swej przychylił się do wywodów mec. Dobranickiego, orzekając, że omawiany spór pod lega kompetencji sądu.

Decyzja ta jest precedensem wobec olbrzymiej ilości podobnych spraw.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI

Naskutek otrzymania telegraficznej wiadomości od p. Jana Lorentowicza, dzisiejszy jego odczyty odłożony został na termin późniejszy. — Zakupione bilety mają ważność na odczyt następny w dniu 26 listopada Juljusza Kaden-Bandrowskiego p. t. „Dlaczego piszę dla dzieci", lub też mogą być zwrócone.

W dniu dzisiejszym otwarta została w czytelni miejskiej galerji sztuki wystawa krajobrazów z okolic Łodzi. Są to wysoce artystyczne zdjęcia fotograficzne p. B. Bergmana. Wystawa tych prac udowadnia, iż przy postępie dzisiejszym sztuki kinematograficznej wydobyć można z tak trudnych tematów, jakiemi są okolice Łodzi, pierwiastek artystyczny.

Osobiste.

Łodzianie, pp. Mieczysław Zelmanowicz i Józef Pines ukończyli wydział prawny uniwersytetu warszawskiego z tytułem magistra praw.

ODCZYTY STOWARZYSZENIA WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH.

W piątek, dn. 20 listopada r. b. o g. 8-ej wiecz. w lokalu stowarzyszenia przy ul. Gdańskiej 87 wygłosi odczyt ob. Jan Haneman na temat „Istota wolnej myśli" Wejście bezpłatne.

W przyszły piątek, t. j. 27 listopada r. b. o godz. 8 wiecz. wygłosi odczyt znany publicysta i redaktor „Wolności" Tadeusz Wieniawa-Długoszowski na temat „Kara śmierci".

Bilety w cenie od 50 gr. do 2 zł. można już nabyć w sekretarjacie stowarzyszenia od godz. 7—9 wiecz.

Bezrobotni na Placu Wolności

domagali się wypłacenia jednorazowych zasiłków.

Podniecony tłum został rozproszony przez policję

Magistrat łódzki przy angażowaniu sezonowych robotników brukarskich i plantacji miejskich nie ubezpieczył ich w państwowym funduszu bezrobocia.

Z tego więc powodu robotnicy, pozbawieni obecnie pracy kilkakrotnie ostatnio interwenjowali w magistracie łódzkim w sprawie wypłaty zapomóg.

Wszystkie interewencje spełzły jednak na niczem.

W sprawie tej w ubiegły piątek odbył sie wiec bezrobotnych robotników sezonowych brukarskich i plantacji miejskich w sali Helenowa, na którym zapadła uchwała,

aby domagać się od magistratu łódzkiego albo ubezpieczenia w państwowym funduszu bezrobocia, albo też wypłaty jednorazowych zapomóg w wysokości od 200 do 300 złotych.

W związku z powyższem wczoraj o godz. 9-ej rano zebrali się przed magistratem bezrobotni robotnicy sezonowi domagając się od władz miejskich decyzji, zgodnej z ich postulatami.

Przez kilka godzin tłum natarczywie domagał się konferencji z przedstawicielami władz miejskich, wobec tego jednak, iż nikt im nie udzielił odpowiedzi,

bezrobotni wdarli się do magistratu, następnie do gabinetu prezydenta i wiceprezydentów,

domagając się natychmiastowej decyzji w ich sprawie.

Wobec groźnej postawy tłumu

zawezwano policję, która usunęła bezrobotnych z gmachu magitratu.

W tym właśnie czasie przybyli przedstawiciele związków pp. Stemporowski, Kowalski oraz p. Piechotkówna i udali się do magistratu.

Pp. prezydent Cynarski i wiceprezydent Groszkowski oświadczyli delegacji,

że nie mogą w chwili obecnej pomóc bezrobotnym,

lecz postarają się sprawę tę załatwić.

Robotnikom odpowiedź ta nie wystarczyła. Wśród zebranego tłumu zapanowało niebywałe oburzenie.

— Nie wypuścimy prezydenta i wiceprezydenta! — rozlegały się okrzyki.

Wobec coraz groźniejszej postawy tłumu, który otoczył gmach magistratu zawiadomiono po raz drugi policję.

Na Plac Wolności przybyły oddziały konnej i pieszej policji wraz z komendantem Roszkowskim.

Tłum bezrobotnych około godziny 5-ej popołudniu rozproszono.

Do wieczora jednak na Placu Wolności czuwały nad porządkiem patrole policji konnej i pieszej.

Wiec i pochód robotników

odbyć się ma w sobotę o godz. 10-tej rano.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym w okręgowej komisji zw. zawodowych odbyło się zebranie delegatów robotniczego związku przemysłu włóknistego, na którem po wysłuchaniu referatów na temat obecnej sytuacji w przemyśle uchwalono w sobotę o godzinie 10-ej zrana urządzić wielki wiec demonstracyjny na Wodnym Rynku.

Pochód pod hasłem „Precz z bezrobociem!!!" i „Żądamy uruchomienia przemysłu i zaprowiantowania robotników" uda się na Plac Wolności, gdzie zostanie rozwiązany.

Wiec i pochód odbędzie się przy udziale posłów robotniczych i w porozumieniu ze związkiem „Praca" oraz Chrześcijańskim. (R).

Echa strejku w elektrowni.

Protest frakcji socjalistycznych w radzie miejskiej.

Za przegrany strejk winę ponosi rządząca większość radziecka.

Na onegdajszem posiedzeniu komisji dla spraw ogólnych znalazła się sprawa nagłego wniosku frakcji socjalistycznych w sprawie strejku w elektrowni, który to wniosek został na poprzednim posiedzeniu rady odesłany do komisji.

Przedstawiciele frakcji lewicowych złożyli następujące oświadczenie:

Wniosek nasz w powyższej sprawie złożyliśmy jako nagły, sądząc, że rada miejska swoim autorytetem obroni tak prawa robotnicze, jak i wolność sumienia swoich dwuch członków — Rapalskiego i Andrzejaka.

Większość rady do rozważania wniosku nie dopuściła, wobec czego na znak protestu zmuszeni byliśmy opuścić salę obrad.

Uważając, że rozpatrywanie naszego wniosku było istotnie aktualnem w chwili, gdy trwał strejk w elektrowni, że opinja reprezentacji miasta mogła przechylić szalę zwycięstwa na stronę robotników, przedstawiciele nasi zwrócili się do prezydjum z żądaniem zwołania w ubiegłym tygodniu w tym celu posiedzenia rady.

Jednak ta sama większość, która na niekorzyść miasta zaprzepaściła elektrownię, ta sama większość, która przyłożyła swe ręce do dzieła zemsty nad tymi radnymi, co odważnie bronili interesów miasta, wbrew zachłanności kliki kapitalistycznej, — ta sama większość była głucha na wszelkie nasze nawoływania i interewencje i w ten sposób przyczyniła się do przegrania sprawy przez robotników elektrowni, a pośrednio przez ogół robotniczy naszego miasta.

Piętnując powyższe postępowanie rządzącej większości radzieckiej oświadczamy, że obecnie po niewczasie rozpatrywanie naszego wniosku uważamy za obłdną komedję, w której udziału brać nie chcemy i wobec tego wniosek nasz wycofujemy".

Następnie p. Wolczyński poruszył wniosek w tej samej sprawie postawiony przez N.P.R., lecz podczas głosowania okazało się, że za wnioskiem był jeden głos, przeciw nikt nie głosował, czyli, że nawet N.P.R.-owcy za swoim wnioskiem nie głosowali.

W końcu posiedzenia radny Marciniak (N.P.R.) opowiedział jakto członkowie S.S.S. pobili go w hotelu „Savoy" i prosił o wszczęcie odpowiednich kroków, lecz nad sprawą tą nie debatowano. (b).

Na Placu Wolności

nie będzie targowiska.

Magistrat — na posiedzeniu w dniu 17 b. m. przychylając się do uchwały delegacji wydziału przedsiębiorstw miejskich — postanowił zlikwidować targowisko, znajdujące się na Placu Wolności i przenieść je na Plac Dąbrowskiego oraz przesunąć istniejącą barjerę żelazną do krawędzi wewnętrznego chodnika

Turniej szachowy w Moskwie.

W 5 rundzie międzynarodowego turnieju szachowego **wygrał Lasker od Yatesa, Spielmann od Retiego, Bogoljubow od Genewskiego i Rabinowicz od Gothilfa.**

Partja **Capablanca—Rubinstein zakończyła się remis.**

Również nierostrzygnięte zostały partje Tartakower—Torre i Sämisch—Bogatyrczuk.

Nie zakończyli partji: Romanowski z Grünfeldem, Löwenfisch z Chotimirskim i Zubarow z Werlinskim.

Marshall miał wolny dzień.

Omyłkowo podały depesze o zwycięstwie Genewskiego nad Sämischem. W rzeczywistości partja ta skończyła się remis. Pozatem partje Lasker—Romanowski i Marshall—Torre nie zostały dotychczas zakończone. Wreszcie trzeba podkreślić, że **Tartakower wygrał od Reti'ego i Bogatyrczuk od Zubarowa.**

W 6 rundzie **Laskerowi udało się pokonać Rubinsteina.**

Marshall wygrał partję od Löwenfischa, Werliński od Sämischa, Romanowski od Yatesa.

Remis zakończyły się partje: Capablanca—Rabinowicz, Torre—Spielmann Chotimirski—Tartakower i Genewski—Gothilf.

Nie dokończyli partji: Bogoljubow z Bogatyrczukiem i Reti z Zubarowem.

Wolny dzień miał Grünfeld.

Sytuacja ogólna po 6 rundzie jest następująca: **Bogoljubow — 4 i pół (1), Marshall — 4 (1), Rubinstein i Tartakower — po 4, Capablanca — 3 i pół, Bogatyrczuk, Rabinowicz, Werlinski i Torre — po 3 (1), Lasker i Romanowski — po 2 i pół (2), Genewski — 2 i pół (1), Spielmann — 2 (2), Sämisch i Yates — po 1 i pół, Löwenfisch, Chotimirski, Gothilf i Reti — po 1 (1), Grünfeld — pół (3) i Zubarow — 0 (2).**

Wybuch granatu w sali tanecznej.

Straszliwe zajście na zabawie K. O. P owców.

Jeden żołnierz zabity, 12 osób rannych.

Z pogranicza sowieckiego donoszą o tragicznem zajściu, które zdarzyło się w powiecie wileńskim.

Na odcinku Małe Postawy pełniący tam służbę oddział korpusu ochrony pogranicza urządził zabawę, w której przyjętym zwyczajem wzięła udział także miejscowa ludność cywilna.

Około godziny 11-ej w nocy, gdy zebrani bawili się w najlepsze, w głównej sali tanecznej rozległ się ogłuszający huk **Był to wybuch granatu ręcznego.**

Jak wyjaśniono później, granat rzucił niejaki Bolesław Wacławski, osadnik z miejscowości Licolice, posprzeczawszy się z jednym z uczestników zabawy.

Skutki wybuchu były straszliwe. Jeden żołnierz K. O. P. padł trupem na miejscu, 2 odnieśli rany ciężkie. Lżej rannych jest 4 żołnierzy i sześć osób z pośród ludności cywilnej.

Sprawcę tragicznego zajścia aresztowano.

KURJER HANDLOWY

ILUSTR. REPUBLIKA Łódź 19 listop. 1925

O warunkach pomówimy później.

Tymczasem gotóweczkę na stół.

Kwestja pomocy kredytowej zagranicy została uznana już obecnie przez większość zdrowo myślącego społeczeństwa za rzecz konieczną i nieuniknioną.

Nie ulega wątpliwości, iż w tym kierunku nastąpi rozwój wypadków. Pozostaje natomiast inna kwestja do rozstrzygnięcia. Jest już obecnie dyskutowana forma udziału kredytów zagranicznych i związanych z tem gwarancji.

Pewne sfery liczą się z faktem, iż otrzymamy pożyczkę zagraniczną za pośrednictwem ligi narodów, podobnie jak Austrja i Węgry. Formę tę uważają za wygodną, zwłaszcza, iż wpływy w tym wypadku trwałyby nie długo.

Oczywiście jest to jedna z możliwości, gdyż naszem zdaniem nie wykluczonem jest, iż wielkie kredyty zagraniczne otrzymamy bezpośrednio od pewnych grup finansowych, które zabezpieczą sobie wpływ na ich zyżutkowanie.

Nie wiemy, czy to nawet nie jest forma wygodniejsza i korzystniejsza, gdyż o wiele lepiej jest mieć do czynienia z grupą prywatną interesującą się ściśle określoną dziedziną aniżeli z formalną kontrolą międzynarodową która jest o wiele bardziej przykra, a pozatem mocno umniejsza znaczenie polityczne zainteresowanego państwa.

O wiele łatwiej mieć do czynienia z praktycznym bankierem, aniżeli z tak sztywną i niejednolitą organizacją, jaką jest liga narodów.

Pozatem udział Niemiec w lidze narodów mógłby tamująco wpłynąć na ewentualne formy pożyczki.

Co innego jest bowiem nawet bankier niemiecki, który myśli jedynie o zysku, a co innego rząd Rzeszy, który z okazji pożyczki pod egidą ligi narodów chciałby wygrywać swoje atuty.

Naszem więc zdaniem, forma pożyczki, zaciągniętej u skombinowanej czy też jednolitej grupy finansistów zagranicą jest najwłaściwszą.

⁂

Pozatem inny problem rozważany jest jeszcze przez pewne nasze sfery polityczno-finansowe. Już dzisiaj zastrzegają się one przeciwko oddaniu większości akcji Banku polskiego, grupie zagranicznej, uważając to za niekorzystne z tego względu, iż oznaczałoby oddanie pod kontrolę zagranicy naszego gospodarczego organizmu.

Biedzą się ludzie, jakby wybrać formę, aby zagwarantować sobie w przyszłości możność zdobycia wpływu na bank.

Zdaje się, iż narazie są to zbędne zastrzeżenia.

Kapitał w Polsce został zniszczony i wiele lat musi upłynąć zanim będzie mógł być regenerowany.

Nie trzeba poddawać się fantazjom, lecz pogodzić się z myślą, iż prowadzenie całkowicie niezależnej od zagranicy polityki finansowej jest wogóle na długie lata niemożliwe.

Nie zapominajmy, iż zarówno Bank Anglji jakoteż Bank Francji, nie mówiąc już o Banku Rzeszy korzystają z pomocy amerykanskich finansów i stosownie do ich wskazówek muszą wielokrotnie postępować.

A kiedyż u nas organizacja finansowa dojdzie do miary państw uprzednio wspomnianych.

Stały udział kapitału zagranicznego w Banku polskim jest jedynie gwarancją, że nasza organizacja finansowa skonsoliduje się i będzie się rozwijała w sposób właściwy i unikniemy szeregu kapitalnych i prymitywnych błędów, jakie musi zapisać na swój rachunek dotychczasowe kierownictwo Banku polskiego.

Nie trzeba na to lepszej ilustracji niż fakt, iż w ostatnim bilansie Banku polskiego netto **zapas dewiz i walut nie wynosi nawet 100 tys. dolarów.**

Wdzięcznym trzeba być tym ludziom którzy wezmą się do oczyszczenia stajni Augjasza, jaką dzisiaj jest Bank polski.

Jesteśmy zdania, iż stały udział kapitału zagraniczneąo w Banku polskim będzie działał tylko dodatnio na atmosferę finansową kraju i zupełnie wykluczy czynniki nieufności i niedowierzania, które są zupełnie uzasadnione, zarówno przez sposób prowadzenia PKKP. jako i Banku polskiego.

W tych wraunkach nastąpi inne ustosunkowanie zagranicy, zarówno do wszystkich banków polskich, które się ostaną, jakoteż do sfer, korzystających z zagranicznych kredytów towarowych.

⁂

O ile więc tylko nastanie rząd. z którym zagranica będzie mogła się dogadać, to nie targujmy się o udział w Banku polskim, czy też mniej lub bardziej rygorystyczną formę wpływów finansowych.

Tej ostatniej pozbędziemy się, skoro tylko nasz organizm, zarznięty przez grabszczyznę zacznie odżywać. Również Bank polski będzie można z czasem opanować, gdy uprzytomnimy sobie, iż z każdego interesu można się pozbyć wspólnika, o ile się posiada dostateczną ilość gotówki na jego spłacenie.

Oby najrychlej przyszedł czas, aby naszem jedynem zmartwieniem było odkupywanie od finansistów zagranicznych akcji Banku polskiego które obecnie poniewierają się w najbardziej podrzędnych kantorach wymiany, gdzie obraca się niemi po kompromitująco niskich kursach.

Dr. Leszek Kirkien.

Zakupy sowieckie w Łodzi.

„Ukraińska korporacja"

dokonała tranzakcji na sumę pół miljona dolarów

W dniu wczorajszym ostatecznie zakończone zostały prowadzone od blisko dwuch tygodni pertraktacje z przedstawicielami „Ukraińskiej korporacji".

Zakupili oni za pośrednictwem „Spółki akcyjnej N. Ejtingon" zimowe towary wyrobu fabryk Poznańskiego, Geyera i „Czenstochovienne" na ogólną sumę 300 tys. dolarów w firmie Scheibler na sumę 135 tys. dol. i w firmie Krusche i Endera na 40 tys. dol.

Pozatem prawodpodobnie dojdzie do zakupów w „Zawierciu" i w firmie „Stolaroff".

Należność otrzymały powyższe firmy w 6-cio miesięcznych wekslach z wystawienia „Ukraińskiej korporacji", żyrowanych przez „Wniesztorg" za pośrednictwem którego tranzakcja ta została przeprowadzona,

Nawiasem mówiąc „Wniesztorg" pobiera za pośrednictwo od kooperatyw rosyjskich 3 procent od ogólnej sumy tranzakcji. W zakres zakupionych towarów wchodzą męskie i damskie tkaniny odzieżowe, oraz tanie gatunki drukowane.

Termin dostawy towaru loco Łódź upływa 15 grudnia, przyczem w znacznej większości zakupiony został towar gotowy.

Dziś prawdopodobnie dojdzie do pomyślnego zakończenia pertraktacji, prowadzonych przez przedstawicieli „Gostorga", natomiast tranzakcja „Centrosojuza" wobec postawionego przez tę instytucję znanego już, ze wczorajszego sprawozdania warunku ulega zwłoce i nie ma szans powodzenia.

C.

—:o:—

Skład w Moskwie

otwiera firma Szajbler i Grohman.

Zjednoczone zakłady pod firmą Szajbler i Grohman zamierzają w niedalekiej przyszłości otworzyć w Moskwie skład towarowy, w którym złożona będzie manufaktura, jako specjalna pomoc kredytowa w stosunkach handlowych między przemysłem łódzkim a Wniesztorgiem sowieckim.

Rynek dyskontowy.

Wczoraj na rynku pieniężnym w Łodzi w zakresie tranzakcji dyskontowych panował zupełny zastój. Podana przez nas stopa 5—6 procent miała wczoraj znaczenie jedynie wyczekujące, gdyż nie można było dyskontować nawet najlepszych weksli, a to z tego powodu, że największe przedsiębiorstwa dopuszczają ostatnio weksle do protestu, wykupując je po 8 — 10 dniach. Mimo to na rynku nadal daje się odczuwać brak dobrego materjału wekslowego.

Kto nie płaci?

Według informacji biura ochrony kredytu przy Stow. kupców zawiesiły wypłaty zobowiązań wekslowych:

W Łucku: Motel Kagan.

W Krakowie: Józef Zukierman (Miodowa 20).



Dolar w Łodzi.

Cały wczorajszy dzień na rynku pieniężnym upłynął pod znakiem tendencji niezdecydowanej.

Materjał znajdował się w ilościach dostatecznych. Dolary oddawano po kursie 6,81 — 6,83.

W Warszawie kurs w sprzedaży wynosił 6,80. Katowice nie były wczoraj miarodajne, gdyż w dniu wczorajszym w Niemczech było święto.

Giełda urzędowa.

CZEKI.

Belgja 30.85 i pół
Holandja 273.65
Londyn 32.96 i pół
N. York 6.75
Paryż 27.30
Praga 20.17
Szwajcarja 131.13
Wiedeń 95.82
Włochy 27.22

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE.

Pożyczka dolarowa 68.—, 66.— w złotych 452 1/4, 445 1/2
Pożyczka kolejowa 85.—, 80.—, 85.—
Pożyczka konwersyjna 5 proc. 43.50, 8 proc. 70.—
4 i pół proc. listy zastawne ziemskie
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. 15.40
4 proc. listy zast. ziemsk. 13.50
5 proc. obl. Tow. Kred. m. Warsz. przedwoj. złotowe: 25.50, 25.80.

AKCJE.

Bank Dyskontowy 4.95, 5.—
Bank Handlowy 2.50
Bank Zachodni 1.25
Bank Zarobkowy 4.—
Chodorów 5.10
Cukier 1.60, 1.50
Węgiel 1.20, 1.18, 1.26
Cegielski 0.20
Lilpop 0.48
Modrzejów 2.05
Norblin 0.68, 0.70
Rohn i Zieliński 0.20
Rudzki 0.74
Starachowice 0.97, 0.95, 0.97
Ursus 0.52
Wulkan 0.85
Zieleniewski 8.90
Żyrardów 6.40, 6.30
Borkowski 0.58
Spirytus 1.75
Lombard 1.15

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 18 listopada.

Londyn 121.08
Nowy Jork 24.99
Belgja 113.25
Hiszpanja 355.75
Włochy 99.70
Szwajcarja 481.75
Holandja 1006.50
Praga 74.20
Rumunja 11.50

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 18 listopada.

Nowy Jork 4.84 i trzy ósme
Holandja 12.04 i trzy ósme
Francja 121.40
Belgja 106.90
Włochy 121.62
Niemcy 20.35
Szwajcarja 25.14
Hiszpanja 34.00
Portugalja 2.53
Danja 19.46
Szwecja 18.11
Norwegja 23.78
Helsingfors 192.40
Praga 163.56

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO w dniu 18 listopada 1925 roku.

Za 100 złotych: Zurych 88, Wiedeń 104.90—105.40 czeki, banknoty 104.80—105.80, Praga 492, Londyn za jeden funt szterl. 32.37 złotych.

Prenumerata „Ilustrowanej Republiki" wraz z ilustr. dodatkiem niedzielnym „Nowa Panorama": w Łodzi 4 zł. 20 gr. miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. 20 gr. miesięcznie.—Zagranicą 7 zł. 20 miesięczn Odnoszenie do domu 30 groszy miesięcznie drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 gr. Najmniejsze 50 gr.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz mil (na 4 szpalty) NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr. za wiersz mil (na 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślub po tekście 10 złoty. Zamiejscowe o 50 proc. Zagraniczne o 100 proc.

„Ilustrowana Republika" i „Express Wieczorny" łącznie z odnoszeniem do domu zł. 7,50 mes.

Wydawca: Dr. Leszek Kirkien, Redaktor: Wacław Smólski Czcionkami wydawnictwa „Republika" sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 15.